GÓRNOŚLĄZAK

Rok[illegible] Katowice, Środa, dnia 1-go Stycznia 1902 r. Nr. 1.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni po Świąt.

Prenumerata: na poczcie i kolporcie M. 1,30 kwartalnie. Odnoszeniem do domów M. 1,60 kwartalnie.

Górnoślązak

Redakcya: w Katowicach ul. Poprzeczna 12.

Ogłoszenia: 15 fen. za wiersz jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu.

Reklamy: 30 fen. od wiersza.

Odzieme[illegible]sno illustrowane, poświęcone sprawom ludu polskiego na Ślązku.

Administracya „Gó[illegible]ązaka": Katowice, ulica Poprzeczna (Querstr.) Nr. 12 — Poznań, ulica Rycerska Nr. 38 — Kraków, ul. św. Jana Nr. 18.

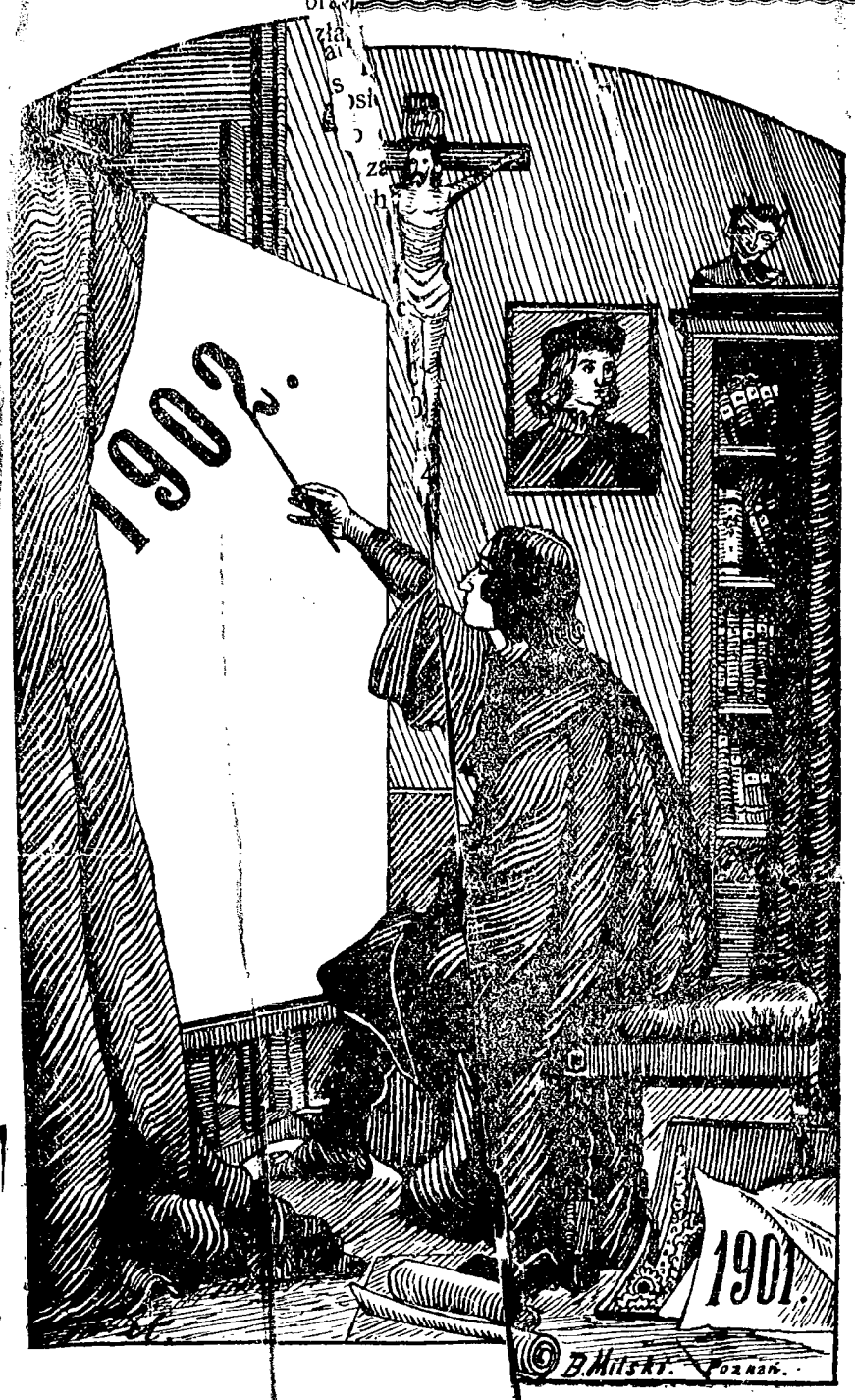

Roku stary — roku wielki
Nie byłeś ty litościwy...
Zamiast smiechu łzy przyniosłeś
I jęk nieraz żałośliwy...

Nie posiałeś nam ty roku
Złotych ziaren na snop chleba...
Nie rzuciłeś blasku słońca
Jeszcze tam, gdzie go potrzeba...

Żegnaj roku!.. biedny roku...
Września ciebie nie zapomni —
I wyroków srogich sądów
Nie zapomną też potomni...

Ileż to lat — na więzienie
Pod twem skrzydłem — zapisano...
Ileż zbrodni bezlitośnych
Pod twą datą wykonano?

Żegnaj roku!.. smutny roku...
A choć w przeszłość wnet odpłyniesz
Wiedz że o tem — że w historyi
Naszych męczeństw — nie zaginiesz.

Oj! my biedni — my Polacy...
Ciebie dobrze spamiętamy...
Na naukę — na przestrogę
Naszym synom znak twój damy.

Biedny roku — smutny roku —
Zapisany Wrześni łzami —
Rozpocząłeś ty wiek nowy
Smutkiem — bólem i krzywdami!

Jadwiga z Z. S.

Nowy Rok.

Znowu rok minął i utonął w wieczności nurtach. Był to rok cierpień i ciężkich doświadczeń, był to rok udręczeń i mąk, bólu i łez, lecz był to także rok walki bohaterskiej, mężnie stoczonej, która zdobyła nam uznanie, sympatye i podziw całego świata. Był to rok wzmocnienia i pogłębienia wiary w potęgę naszą, był to rok pełen dowodów niespożytych sił naszych, naszej jedności i żywotności narodowej.

Toruń, Września, Poznań, oto trzy stacye w naszej drodze krzyżowej, a zarazem trzy także walne wygrane.

Młodzież nasza dała nam dowody, że żyje w niej duch naszych bohaterów narodowych, że duch ten pcha ją do czynów, godnych synów Ojczyzny, godnych prawdziwych obywateli polskich. W górę więc serca! w górę czoła! Mając taką młodzież, patrzmy śmiało w przyszłość!

Lud nasz, ten biedny lud upośledzony od wieków, stanął w szeregi czynnych obrońców naszej sprawy świętej, czynami męczeństwa stwierdził, iż umie kochać i bronić świętej spuścizny Ojców naszych. A naród polski, któremu niedawno jeszcze wrodzy mówili: „Ot zabiliśmy i pochowaliśmy wolność, już kona. „Naród ten, do głębi serca zraniony, głosem rozlegającym się od Uralu do Pirenej, od morza lodowatego do środziemnego zawołał: „Jestem, żyję i żyć pragnę!" daremne ciosy wasze, daremne wysiłki wasze, nie rozedrzecie nas, bo

„Nie rozślubi żadna siła,
Co myśl Zbawcy ześlubiła!
Nie my sami wiążem siebie —
Duch nas Boży wiąże — bratni,
W nim moc pierwsza — cel [ostatni —
Ojcem Ojczyzn — Ojciec w niebie
Królem dziejów — jeden On".

(Krasiński, Dzień dzisiejszy.)

Ileż łez w roku ubiegłym płynęło, łez polskiej dziatwy niewinnej, łez naszych matek kochających, ileż skarg serc polskich wzniosło się znowu przed tron Najwyższego, ileż ran zadano naszemu poczuciu sprawiedliwości!

Ileż nędzy i biedy przyniósł nam rok ostatni. Lekkomyślna gospodarka kapitalistów niemieckich i żydowskich zabagniła nasze stosunki gospodarcze i rzuciła na bruk robotników naszych. Tysiące ich błąka się bez zajęcia, a dziatki ich w domu daremnie wołają chleba.

Oj ciężka, zbyt ciężka dola nasza!

Smutne położenie nasze, które nam lekkomyślnie zgotowali pracodawcy wyzyskiwacze, aby nas pozbawić elementarnych naszych praw narodowych i obywatelskich, aby nas pozbawić wolności i miłości Ojczyzny. Lecz nie uginajmy karku, wytrwajmy, choć ofiary ponosimy, bo

„Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje się z pod [sromu."

Wytrwałości, męstwa, i odwagi i Pomocy Bożej w zażartej walce naszej życzymy wszystkim czytelnikom naszym, aby tak Wam jak nam była gwiazdą w ciężkich tych czasach „wiara niebieska, a iglicą magnesową miłość Ojczyzny."

Życzymy tak Wam jak i sobie zgody i jedności w pracach i dążeniach naszych, pamiętając, że jesteśmy wpośród cudzoziemców jako trzoda wśród wilków i jako obóz w kraju „nieprzyjacielskim."

W dniu tym Nowego Roku, którego dzieje w łonie Opatrzności

Dzielimy się z Czytelnikami i przyjaciołmi naszymi radosną nowiną, że [illegible] własność Wydawnictwa „Pra[illegible]" przeszła Gazeta Bydgoska, istniejąca już rok siódmy i wydawana dotąd w Bydgoszczy przez pana Stanisława Tomaszewskiego. — Nowonabyty dziennik wzbogaca szereg wydawanych przez nas pism, i przy uwzględnieniu miejscowych stosunków przedstawiać będzie wyznawany przez nas kierunek polityczny.

Na całość Wydawnictwa naszego składają się więc następujące pisma:

1) „Praca," tygodnik illustrowany, polityczny i literacki;

2) pismo „Górnoślązak," codzienne sprawy illustrowane, poświęcone Ślązkom ludu polskiego na

3) [illegible]nik p[illegible]Gazeta Bydgoska," dzien-

4) [illegible]tyczny i ekonomiczny; [illegible]nik be[illegible]zytelnia Polska," tygod-[illegible]trystyczny.

[illegible]ódawnictwo „Pracy"

Marcin Biedermann.

[illegible]gnaj roku!!

Żegnaj [illegible]
Wielka[illegible]dz
A za tob[illegible]ku!... rozpocząłeś
Dni — [illegible]kartę nowej daty —
[illegible]pójdą teraz
Rozpocz[illegible]jak tkanka innej szaty.
I z[illegible]
Lecz[illegible]eli już wiek dwudziesty
[illegible]opiero[illegible]sz się w przeszłości...
[illegible]edzieć[illegible]nowe wśród nas szczęście
[illegible]ę dłużn[illegible]chatą — przyszło w gości?

spoczywają, połączmy się duchem wszyscy i starzy i młodzi, i kobiety i dzieci, z braćmi naszymi z pod skłonów skały Wawelskiej, z nad brzegów Dniepru, Wisły, Warty i Odry, połączmy się duchem z tymi, co cierpią za Ojczyznę w więzieniach i zawołajmy do Boga:

„Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! Zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami."

Redakcya.

W „Pracy", tygodniku illustrowanym, wychodzącym w Poznaniu, czytamy:

Trzy grzechy.

Rzuciwszy okiem wstecz na minione lata naszej publicznej pracy, widzimy długi rejestr procesów groźnych, wyroków surowych i kar ciężkich. Brzmią nam dotąd w uszach słowa potępienia prokuratoryi i trybunałów pruskich. Zaciekłość wraża Hakaty bryzga na nas jadem nienawiści, łudząc się, że nim polskie serca zatruje. — My na skłonie roku wnikamy w siebie w chrześcijańskiem skupieniu i do skruchy gotowi, pytamy, jakie to ciężkie winy nasze polskie spowodowały pruską, tak twardą pokutę.

Trzy grzechy spoczęły kamieniem na stosunku naszym do „ojcowskiego", królewsko-pruskiego rządu:

Pierwszym grzechem jest nasza *nadzieja:*

Nie wyrzekliśmy się i nie wyrzeczemy się ani na chwilę nadziei w przyszłość narodu polskiego. Ufaliśmy, że z nędzy i upokorzenia, z krainy łez i smutku wzleci orzeł ku lepszej przyszłości i zwycięzkiego jego lotu nie powstrzyma Hakata, nie powstrzymają edykty cesarskie i ministeryalne, ani ujadanie całej sfory pruskiej — prasy gadzinowej. To nasza wielka, bardzo wielka wina wobec rządu pruskiego.

2) A za tą pierwszą idzie druga wina, niemniej karygodna: Oto ani na chwilę nie wątpiliśmy, że lud polski powoli budzić się będzie z uśpienia, poczuje, że jest polskim ludem, że w jego żyłach krąży krew Kościuszkowskich bohaterów... Wierzyliśmy, że lud ten, zakasawszy rękawy, stanie do pracy nad ratowaniem ojczystej ziemi i że krwawym potem swym okupi i utrzyma w swych rękach ziemię ojczystą, a nie da jej Prusakom...

Wierzyliśmy w to i staraliśmy się wiarę tę w naszem społeczeństwie krzewić.

3) Trzecim zaś najcięższym grzechem jest to, co cały naród przenika, co go łączy, zespala i do czynu zagrzewa, co go chroni od zaprzaństwa i znikczemnienia — grzechem tym jest miłość Ojczyzny, miłość narodu, miłość wszystkiego co nasze. Miłość ta i nas wiodła na „karygodne" szlaki. Uczyliśmy tysiące obywateli polskich, że są Polakami z urodzenia, a pruskimi poddanymi z musu, a zatem, że ich obowiązkiem jest zawsze i wszędzie działać na korzyść naszej, rozdartej na trzy części Ojczyzny polskiej, a nie na korzyść siły wrażej potęgi, która nietylko jest nam obcą, ale wrogo dla nas działającą. Wykazywaliśmy otwarcie, kto czyha na język nasz, kto chce z kościoła ojców naszych zrobić posterunek germanizacyjny, kto nas ekonomicznie rujnuje, dobrobyt ludowi polskiemu odbiera, do wychodźtwa go zmusza, z nędzy chce na nim go zrobić bicz gezmanizacyjny, oddzielić różnicą mowy i wyznania ojców od synów, żony od mężów...

Wołaliśmy głośno groza! gdy za nauczanie dzieci polskich niewiasty polskie szły do więzienia, prowadzone ręką żandarmów, wołaliśmy hańba!, gdy jeden lub drugi wyrzutek sprzedawał ojczystą ziemię kolonizatorom.

W ten sposób staraliśmy się uchronić przed germanizacyjnemi pociskami trzynaście tysięcy czytelników naszych, trzynaście tysięcy rodzin polskich, z których każda dalej szerzy wiadomość polskości... Z obywateli pruskich, z lojalnych i wiernych poddanych, z Prusaków mówiących po polsku, usiłowaliśmy tworzyć tysiączne szeregi wierne naszym narodowym tradycyom Polaków...

Winy zwiększa jeszcze nasza twardziałość. Niepoprawni z nas grzesznicy: bo oto spoglądając na tę pięcioletnią niedolę dla pruskiej polityki na wschodzie działalność naszą, nie żałujemy nic z tego, cośmy zdziałali, ani jednego silnego słowa nic dla dla nas, żałujemy owszem, że nie zdołaliśmy dzisięć razy tylu Polaków rozbudzić narodowo, wyrwać ich z szponów germanizacyi; wmawiamy sobie nawet, żeśmy często nie mogli domawiać lub niedość wyraźnie wypowiedzieć to, co nam leżało na sercu co było naszem przekonaniem...

Nie to z „Pracy" niepoprawne pisi!...

Naturalnie, że rząd pruski, widząc w nas tak niepoprawnych grzeszników, starał się naprowadzić nas karząco na drogę pokuty.

Wiemy wszyscy, że wymiar sprawiedliwości, a sprawiedliwość sama to są często dwie rzeczy różne. Nie rozpisując się więc tu o samą sprawiedliwość, która może dlatego często trafić nie może, gdzie należy, że ma zawiązane oczy, zajmijmy się wymiarem sprawiedliwości pruskiej wobec tych polskich win Z „Pracy."

Maleńkie statystyczne zestawienie nie zawadzi. Nie mówiąc o takich bagatelkach, jak rewizye, konfiskaty, aresztowania naszych redaktorów odpowiedzialnych i t. d., przejdźmy odrazu do procesów.

Mieliśmy ich okrągło *czterdzieści i dwa.* Z tych trzy są jeszcze w biegu, miarowicie o to, żeśmy gorętszem słowem odezwali się „Do

GŁOGOWA.

Fakt dziejowy.

Skreślił

Bronisław Gryf Paciorkowski.

(Z illustracyami.)

(Ciąg dalszy.)

IV. Przygotowania do obrony.

Przedewszystkiem burmistrz wydał polecenie zamykania bram; przy nich postawiono straż; na najwyższym murze od wschodu umieszczono czaty, Kokorz zaś miał codzień zbierać na rynku zdolnych do broni i ćwiczyć ich w używaniu kusz, łuków, toporów. dzid, halabard i mieczów.

Burmistrz sam wybrał poszczególnych dowódców i podzielił między nich części murów, aby każdy wiedział, czego ma bronić. O zachodnią stronę miasta nie kłopotano się, bo tej broniła Odra, lecz północno-wschodnią i południową osłaniały tylko doły, głogi i tarnina.

Wezwano całą prawie ludność, aby szła z łopatami do poprawiania nasypów, urządzenia samołówek za murami, naprawiania i odczyszczania fos. Murarze wzięli się do poprawy tynów, cieśle do przygotowania barykady bram, nabijania belek i kloców ostremi kolcami z twardego drzewa, aby spychane z murów, szarpały ciała szturmujących. Pod murami przygotowywano ogniska do kotłów ze smołą i wodą gorącą, a gromada komorników miejskich, pomiędzy którymi miał przywodzić Rudziwój, wyszła za mury z rydlami i łopatami kopać samołówki.

— Słuchajta ludzie — odezwał się Rudziwój — a to ci będziem mieć uciechę, jak w te doły, które pokopiemy, Niemcy leźć zaczną i nikaj wilki zawyją.

— A juści! będą ci tam wyć — rzekł Koczor — wpadną, to wyleźą.

— Otóż ja ci powiadam, że nie wyleźą tak łatwo — odpowiedział Rudziwój — a wiesz dlaczego, ty głupi Koczorze? — dlatego, że powbijam na dole koły ostro zakończone, na które wpadając, nadziewać się będą; oto dlatego mówiłem, że zawyją jak wilcy.

— Od czegożby ślipie mieli, aby iść dobrowolnie w te jamy? — mówił Koczor, który był zawsze w niezgodzie z Rudziwojem i teraz też postanowił sprzeczać się z nim na zabój.

— Ho, ho! kumie Koczorze, a że dlatego, że je tak pięknie przykryję badylami i trawą, że choćby i wilcze oczy mieli, to nie zobacą, aż poczują.

W podobny sposób przekomarzali się z sobą przy robocie, nad którą Rudziwój objął kierunek, nauczony już przez radnego Kokorza jak te jamy urządzić. Jednem słowem miasto zawrzało niezwykłym ruchem.

Zobaczywszy te przygotowania — niektórzy z radnych mówili, że wysłanie Bertolda było zbytecznem; ale burmistrz nie żałował teo, gdyż był pewien, że od powracającego dowiedzą się nawet o dniu najścia Nimców.

Na placu miejskim młodzież ćwiczyła się chętnie wobieniu bronią pod przewodnictwem Kokorza, któremu pomagał Stefan, sam bowiem dla młodego wieku nie mógł jeszcze być dowódcą, w strzelaniu z łuków, skaniu włóczni, dzirytów w cięciach toporami i mieczami, ustawianiu się, dzieniu na oddziały; w rozpoznawaniu sygnałów na trąbkach t. p.

Stefan wyciosał z desek coś w rodzaju figur, które okrył łachmanami; miały to przedstawiać Niemców. Do figur tych strzelano z ków i śmiech wybuchał pomiędzy młodzieżą, gdy Kafka nie mógł trafić w mnianego Niemca nawet na odległość 30 kroków.

— Popraw się, Kafka — wołano — bo cię kruk zdziobie!

— Hedwiga na ciebie patrzy, Kafko — powiedział Zybler śmiejąc się — jakże trafisz do jej serca, gdy dzór Niemca trafić nie mesz?

Kafka zmarszczył tylko czoło i przy celowaniu postępował z nogi na nogę zamiast stać spokojnie. Pot spływał mu obficie po twarzy.

— Już to nie twoja głowa, Zyblerze — odciął się nareszcie, pomocy twojej prosić nie będę co do Hedwigi, ale jeżeliś mój przyjael, to pokaż mi, jak się to celuje? — Czy patrzy się dwoma oczami, czy jednemczy też obydwoma zamkniętemi?

— A to ci baran dopiero! — krzyknął Stefan obrzony — on chce z zamkniętemi oczami zabić Niemca... Czy i przed Hedwigą zamykasz oczy? Pewnie, tylko dobrze patrzysz, ale i cię nie zdzieliła pięści gdy się zanadto do niej przysuniesz; a więc tak samo patrz na Niemca, bo on ma topór albo miecz w garści.

— Stańno tu przy mnie, ot tak — weź łuk lewą ręką, prawą połóż strzałę na cięciwie i lewe oko przymknij, ale za to prz dobrze prawem w kierunku figury i dopiero puszczaj strzałę.

Podczas tych ćwiczeń młode dziewuchy stawały z rogu placu i przypatrywały się ciekawie wszystkiemu, a niezgrabnych wyśmiewały bez litości.

Klara nie spuszczała oczu ze Stefana. Cieszyło to, że był jakby starszym i najrzęczniejszym do wszystkiego. On też wiedział, na niego patrzą te niebieskie oczy, ale udawał, że o tem nie wie i ich nie widzi. Hedwiga zaś słysząc wszy wyśmiewanie się z Kafki i widząc jego próżne usiłowania, stała zasmucona, bo dziewuchy znowu z niego miały, że wybrała sobie takiego niezgrabiasza.

Starsze niewiasty urządziły szpital, przygotowały leki, opatrunki, szarpie, posłania, a robiły to ze łzami w oczach, gdyż nie ubyło wątpliwości, że będą przynosić tu ich mężów, braci i synów.

Górny Śląsk
Redakcya
Katowice, ul.
(M. Biedermann)

...ciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kamieński w Poznaniu — Uchomann...

Braci Górnoślązakow," żeśmy wypowiedzieli słowa prawdy w artykule „Do Niemców" i wreszcie za krytykę germanizacyjnej, sprzeciwiającej się ogólnym ludzkim pojęciom praktykowanej metody w artykule zatytułowanym „Pruski system wychowawczy."

Z pozostałych trzydziestu dziewięciu prokuratorya umorzyła, między innemi proces o zestawienie tego, „co w Prusach wolno, a co nie wolno," widocznie bowiem przyszła do przekonania, że prawd wypowiedzianych nie można złapać w siatkę paragrafów karnych. Pozostaje więc jeszcze trzydzieści i osiem procesów. Z tych aż trzy (! o dziwo!) wygraliśmy, trzydzieści pięć zaś skończyło się skazaniem naszych redaktorów.

A mianowicie *w czternastu procesach* zapadł wyrok skazujący nas na kary pieniężne w następujących rozmiarach: 10 M., 15 M., 60 M., 150 M., 150 M., 300 M., 300 M., 800 M., 50 M,, 30 M,, 50 M., 20 M.. 150 M., 150 M. 150 M., 4000 M., — razem 6385 M., czyli sześć tysięcy trzysta osiemdziesiąt pięć marek.

Jeżeli sądy pruskie dostatecznie szafowały karami pieniężnemi, to ze zdwojoną energią rzuciły się na wyroki, skazujące nas na więzienie...

W dwudziestu i jednym procesie zapadły wyroki następujące: 14 dni, 1 miesiąc, 2 miesiące, 3 miesiące, 3 miesiące, 4 miesiące, 4 miesiące, 7 miesięcy, 2 miesiące, 2 miesiące, 3 miesiące, 2 miesiące, 4 miesiące, 2 miesiące, 6 miesięcy, 9 miesięcy, 10 miesięcy, 2 miesiące, 10 miesięcy a świeżo na dr. K. Rakowskiego 2 lata i 3 tygodnie a na p. M. Biedermanna 6 tygodni więzienia. Razem wynosi suma kar więziennych *8 lat 6 miesięcy i 3 tygodnie...*

Ponieważ *„Praca"* jeszcze niezupełnie 5 lat wychodzi, można zatem powiedzieć śmialo, że odkąd wydawnictwo istnieje, prawie bez przerwy zawsze kilku z naszych redaktorów jest w więzieniu, kilka rodzin pogrążonych w smutku i żałobie, *a za każdy rok wydawnictwa przypada przeszło 1 i pół roku więzienia.*

Co do powodów, na podstawie których wytoczono procesy to mieliśmy już: *obrazę władzy, obrazę poszczególnych ministrów i prezydenta ministrów, niedozwoloną swawolę, podburzanie do gwałtów, obrazę komisyi kolonizacyjnej, obrazę pruskich żandarmów, policyantów i nauczycieli, wreszcie nalgrawanie się i szydzenie z urządzeń państwowych itd.*

Pozostaje nam wreszcie maleńki rachunek nasz dokończyć.

Otóż jak powyżej wykazano, zapłaciliśmy kar 6385 m., więzienia dni było 3124, które jeśli policzymy po 10 m.., (zwykła taksa sądów pruskich) otrzymamy sumę 31,240 marek, co razem z poprzednią sumą czyni 37 tysięcy 625 marek.

Do tej sumy dochodzą jeszcze koszta sądowe i koszta obrony, które najmniej licząc, wynoszą 12 tysięcy marek.

Ogółem więc suma kar, więzień i kosztów, zrównana w markach wynosi 49 tysięcy 625 marek.

Tak się przedstawia wina, tak pokuta nasza pod postacią kar pieniężnych i więziennych!

Wiemy dobrze, iż daremnie byłoby apelować do władz, że te grzechy nasze: nadzieja w przyszłość, wiara w sprawiedliwość Boga i miłość do wszystkiego, co dla narodu naszego jest świętem i nietykalnem, — są przecież w prawdziwej z cnotami kardynalnemi chrześcijaństwa harmonii. Ale do Was, Czytelnicy i Przyjaciele pisma naszego, do serc Waszych apelujemy i prosimy o sąd, o wyrok, który dla nas jest wyższym i cenniejszym od wszelkich wyroków władz zapozywających nas przed kratki. Sądźcie nas, prosimy, a podług uczuć Waszych prawdziwych, szczerych i głębokich, podług Waszych pojęć narodowych zawyrokujcie, czy ktokolwiek, polskiego serca, za słuszną uważa pokutę, czy nie uzna za słuszne, gdy apelujemy do Czytelników naszych o ulgę w ciężarach wyrokami na nas rzuconych?

Nikomu zapewne z Was nie potrzebujemy wyjaśniać, że zrównoważenie strat i klęsk tylko w Waszem poparciu spoczywa....

Redakcya „Pracy".

— **Z Warszawy** donoszą: „Nauka języka polskiego, według programu i planu, zatwierdzonego dla męskich i żeńskich gimnazyów oraz szkół realnych w dniu 19 września 1900 r., wprowadzoną została w prywatnych szkołach męskich i żeńskich

— **Z Warszawy** piszą:

Manifestacye antyniemieckie w Moskwie przybrały charakter wprost poważny. Orła pruskiego znieważono w sposób nie dający się opisać. Policya czuwa nad bezpieczeństwem mieszkających w Moskwie Niemców. W Kijowie członkowie tamtejszego kasyna wojskowego zebrali ofiary na rzecz Wrześniaków.

W wielu innych miastach postanowiono bojkotować pisma niemieckie. Jeden z Niemców warszawskich tak się miał o tym całym ruchu wyrazić: — Fakt, że Rosya jest dziś najpotężniejszem państwem w świecie, powinienby Niemców skłaniać do unikania takiej polityki, któraby poczucia słowiańskie w przemożnym sąsiedzie drażniła. Nie można nazwać przezorną tę politykę, która wywołała dziś tak serdeczne i do głębi duszy narodu sięgające sympatye Rosyan do Polaków.

Wytrwamy.

Zło na świecie tryumfuje i pławi się w orgiach zbrodni i mętów. Tryumfuje w pysze i bucie bezgranicznej i zdaje się zuchwale deptać nogami wszystko, co stanowi godność człowieka, co jest świętem dla niego. I nie widać na pozór granicy jego potęgi, kresu jego siły. Wszystko w Europie w proch przed niem pada — a ono stąpa po karkach.

Nas tylko na drodze swej spotyka, nas jednych, co mu opór stawiają. Gdy nawet dumna niegdyś Francya kroczy naprzód pod komendą Rosyi — Polacy jedni nie korzą się, nie uginają

W ten sposób przeszedł czas do połowy sierpnia. Zdawało się, że rezultat pracy odpowiada potrzebom. Nie było też widać wielkiej bojaźni pomiędzy ludnością Głogowy, czego dowodem było to, że nikt nawet z zamożnych nie wyjechał z zagrożonego miasta.

Nie pierwszy to raz Głogowa miała się spotkać i spróbować z Niemcami. Przodkowie już nieraz wodzili z nimi boje, a chociaż odwaga leżała we krwi słowiańskiej, musieli jednak z czasem odstąpić od brzegów Elby przed naporem niemieckim.

Dzisiaj Odra, z pomocą obwarowań Krosna, Bytomia, Głogowy, Wrocławia i Olawy, znów miała być puklerzem Słowian; dawało to niby jakąś pewność, ale jeżeli brzegów nie będą bronić ramiona silne, Niemcy mogą przejść rzekę pomiędzy temi miastami i niszczyć kraj.

V. Najście Niemców.

Dnia 20 sierpnia do drzwi burmistrza Lorentza zapukał z pośpiechem Bertold. Był jeszcze w podróżnem odzieniu i osypany kurzem, widocznie przybył dopieroco z dalekiej drogi. Powiedziano mu, że pan burgemeister jest na ratuszu, pobiegł więc tam bezwłocznie, każąc Zyfrydusowi oznajmić swe przybycie.

Wprowadzony do sali radnej, już widokiem swoim uprzedził wszystkich, że złe wieści przynosi; zaraz też niepytany, tak mówić zaczął:

— Dobrze było, że obróciłem moją drogę na Magdeburg, bo dalej nie było po co jechać. Niemcy już byli zebrani w tem mieście i nietylko oni, ale poschodziły się tam różne narody: Frankowie, Turyngowie, Włosi, Czesi, Boje, Morawianie, aż się tam roi od knechtów, rycerzy, kopijników i łuczników.

Dzięki znajomości ich gwary, wcisnąłem się do miasta, a mając tam kilku kupców znajomych z poprzednich podróży, dowiadywałem się. Powoli, przy piwie wygadali się, że jest tam i sam cesarz Henryk V w otoczeniu herzogów, margrafów, landgrafów, burgrafów, ritterów i że wielki najazd gotuje się na Słowian. Liczyli, że zebrało się do 40 tysięcy Niemców i że zamierzają w perzynę obrócić Bytom, Głogów i Wrocław, aby otworzyć sobie drogę do podboju całej Słowiańszczyzny; a chcą wyciąć wszystko w pień i zrabować. Za niemi mają ciągnąć zaraz osadnicy od Renu, aby zajmować i zasiedlać naszą ziemię. W ciągu kilkunastu dni, jakie tam przebyłem, przypatrzyłem się dobrze wszystkiemu. Gdzie nam równać się z nimi uzbrojeniem! konne oddziały mają tak w żelazo zakute, że oczu im nawet nie widać, tak jeźdźcom jak i koniom.

Takiego zakutego rozbójnika nawet i strzała nie chwyci; na niego potrzeba kamienia, wyrzuconego z balisty lub z beltu żelaznego albo z kuszy, aby go zgruchotał i te zbroje przewiercił.

Śmieją się zawczasu, że nas, pół nagich, będą nadziewać na dzidy, jak na rożny.

Pozostałem tam do chwili, aż zaczęli już wołać „vorwärts", (naprzód) i ruszać w pochód ku Bytomowi; wtedy dopiero wysforowałem się naprzód i pędzę już na złamanie karku, aby wam powiedzieć, panowie rada, że niedługo będziemy ich mieć tutaj, jeżeli nie zatrzymają się dłużej pod Bytomiem.

Skończywszy tę relacyę, odpiął trzos i wysypał pozostałe mu z kopy pieniądze, ale proszono go, aby je zatrzymał za swoje trudy. W dodatku Lorentz podziękował mu.

Rozeszli się też zaraz wszyscy, aby dopilnować ostatnich przygotowań, tak jak gospodarz, który przed ostatnią chwilą przybycia gości, rzuca okiem na stół zastawiony.

Na drugi dzień przybył mieszkaniec Bytomia.

— Niemcy przed paru dniami uderzyli na nasze miasto — mówił — aleśmy się oparli, wytrzymawszy szturm zaciekły. Widać, że im śpiesznie iść dalej, bo zostawili nas w spokoju, choć nie zupełnym; część ich knechtów oblega nas, główne zaś wojsko poszło w tym kierunku, zapewne na was. Przeprawiłem się przez Odrę i lewym brzegiem pędzę, aby was, bracia, ostrzedz. My obronimy się jakoś, bo otaczają nas moczary i mamy mury, baszty i wieże silniejsze i wyższe od waszych. Ale wy co zrobicie?

Z Niemcami jest Zbigniew Płocki, najstarszy syn króla Hermana: on to wzywał nas do poddania się, jako prawy dziedzic, pokrzywdzony przez brata; zapewne i tutaj wystąpi ze swemi pretensyami, ale pokażcie mu figę, tak jak my to zrobiliśmy. On nie jest prawym synem królewskim i ciągle spiskuje przeciw bratu. Ot i teraz naprowadził na kraj Czechów i Niemców.

Widząc, że to już nie przelewki, dowodzący postanowili zrobić próbę gotowości i na rozkaz Lorentza uderzono w dzwony, a po mieście rozległy się trąbki. Nie minęła godzina, a mury pokryły się obrońcami w zupełnem uzbrojeniu. Panowie Rada z powagą obeszli przybyłych dokoła, zwiastując już pewność najazdu niemieckiego i dziękując za gotowość, a zachęcając do mężnej obrony.

Drugą podobną inspekcyę odbywały i dziewuchy miejskie z Klarą na czele.

Kiedy podeszły do stanowiska Stefana, ten oparty na obosiecznym, ciężkim mieczu, junacko śmiał się ku Klarze.

Ucieszona jego widokiem, a chcąc go ukarać za to spojrzenie jasne, za przeświadczenie o jej miłości, Klara odezwała się:

— Stefanie, a przywiążcież się do tego patyka, co go trzymacie w garści.

— Niech się panna Klara nie troszczy o to; ten patyk zasłoni ją od niemieckiego uścisku, chyba że panna Klara chce, aby ją Niemiec całował.

— I pocałunku Niemca i twojego, Stefanie, nie chcę zupełnie — odpowiedziała mu niby obrażona — widzisz go! jemu o całowaniu gadać! Wygląda w tym kapturze na głowie, jak straszydło — mówiła, ale jej oczy śmiały się do urodziwego chłopaka, chociaż rzeczywiście wyglądał cudacko, bo różne części zbroi nie pasowały jedne do drugiej; widać było, że są rozmaitą zbieraniną.

Po Klarze odezwała się Hedwiga:

— Kafko! wrona leci, zamknijże gębę, bo ci wpadnie do gardła.

Słowa te pobudziły do szalonego śmiechu wszystkie dziewuchy, a Kafka spuścił oczy ku ziemi.

Ciąg dalszy nastąpi.

i ze spokojem i odwagą patrzą w przyszłość.

Wroga, czyhającego na rychłą śmierć naszą narodową nie uśmierzemy — ale czy przez to ulegniemy jego przemocy, padniemy w okropnej tej, nierównej walce?

Nietylko wezbrane uczucie, nietylko pewność wewnętrzna duszy polskiej, nietylko wiara nasza niedopuszczająca absolutnie wątpliwości w dogmat narodowy lecz także głos rozumu, głos doświadczeń z przeszłości, głos dziejów mówi: nie i po tysiąc razy nie!

Historya uczy nas niezbicie tego, co prostemi słowy a z siłą wypowiedział wielki Staszyc: że upaść może i naród wielki, zginąć — tylko nikczemny...

Dzieje świata — to jeden nieskończony kalejdoskop walki ciemiężkich większości z słabemi mniejszościami. A w walce tej ci tylko giną, którzy poginęli już wprzódy duchem, którzy poddali się, dobrowolnie przyjęli jarzmo, rozpłynęli się w morzu większości. Mniejszość, byle zwarta, byle strzegąca swej odrębności narodowej, byle silna duchem, ostaje się w walce losów, niepokonanego zwycięża wroga.

Jak olbrzymią była potęga państw dawnych, jak okropnemi środki, któremi gnębili wrogie sobie lub podbite ludy?

A jednak!

A jednak Grecya stawiła opór świat zaćmiewający milionom Xerxesów, wyszła z żelaznych objęć Rzymu, mimo upadków ducha przetrwała dzikie rządy tureckie — i żyje. A jednak lud żydowski z ziemi egipskiej i niewoli babilońskiej i z pod katuszy rzymskich wyszedł — i trwa... A jednak z pośród ludów słowiańskich te tylko zginęły, które dobrowolnie przyjęły na kark obrożę kultury obcej. Przetrwali Słowianie południowi niewolę turecką, Rosya przeżyła dzicz tatarską, Litwa — wyszła cało z pod stopy krzyżackiej, Czesi — z pod swoich prześladowców... Wszędzie — wszędzie zjawisko to samo! Ulegają zanglizowani koloniści wszechludów, przyjmujący w Stanach Zjednoczonych prędko język, obyczaje, cywilizacyę Anglii — ostała się wobec tej największej potęgi czasów nowożytnych Irlandya, wyszła cało z piekieł najstraszniejszych udręczeń — i żyje...

W życiu narodów, na wielkiej arenie dziejów, inne obowiązują prawa, niż w świecie zoologicznym. Nie ten zwycięża, co ma najsprężystsze muskuły i kły najostrzejsze, lecz kto umie żyć duchem — swoim duchem...

I to sobie dzisiaj śmiało powiedzmy i nad tem rozmyślajmy i przy tej zasadzie stójmy:

„Upaść może i naród wielki, zginąć — tylko nikczemny." *I. P.*

Ofiary górnictwa.

Rzadko społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę z ofiar, jakie roboczy lud Górnego Ślązka składa wielkim właścicielom kopalń węgli, kruszcu i kuźnic w życiu i zdrowiu. Rzadko nawet robotnicy nasi nad stroną tą życia swego się zastanawiają. Szkoda to wielka, bo wobec ciągle zwiększającej się liczby nieszczęśliwych wypadków w kopalniach i kuźnicach społeczeństwo nasze, a szczególnie prasa polska ma obowiązek zwrócić uwagę na te objawy w życiu robotników polskich, zbadać ich przyczyny, a potem jakieś kroki w tym kierunku przedsięwziąć.

Nim przystąpimy jednak do rzeczy, podamy ogólną liczbę tych robotników w wyżej wymienionych gałęziach przemysłu zatrudnionych, którzy są zapisani w bracklej kasie górniczej. Pod koniec roku 1900 w kopalniach węgla, kruszców i w kuźnicach zajętych było blizko 78 tysięcy robotników.

Liczba robotników wzrosła w ostatnich 10-ciu latach o przeszło 25,000, jest dowodem, że lud nasz stale coraz bardziej opuszcza rólnictwo i szuka chleba w przemyśle.

Były czasy, że chłop ślązki z a nic w świecie pod ziemię schodzić nie chciał. Dziś wstręt ten w znacznej części należy do przeszłości mimo ciągle wzrastających ofiar, jakie lud w zdrowiu i życiu molochowi nowoczesnego kapitalizmu przynosić musi.

Ofiar takich w zdrowiu i życiu w r. ubiegłym było nie mniej, nie więcej jak 6033. 6033 nieszczęśliwych wypadków, z których 211 było śmiertelnych, 11 pociągających za sobą dożywotną zupełną, 538 dożywotną częściową, 631 przejściową nieudolność do pracy.

Przyjrzyjmy się bliżej nieszczęśliwym wypadkom i rozłożmy je raz podług dni w tygodniu, powtóre podług miesięcy w roku, a do ciekawych dojdziemy wyników, które pokażą nam przyczynę ofiar ludu polskiego.

W poszczególnych dniach tygodnia było nieszczęśliwych wypadków na Górnym Slązku:

w niedzielę 146, poniedziałek 943, wtorek 933, środę 975, czwartek 930, piątek 1017, sobotę 1089.

A dzieląc podług miesięcy w roku otrzymamy następujący rezultat: nieszczęść było

w styczniu 506, lutym 541, marcu 531, kwietniu 430, maju 519, czerwcu 468, lipcu 522, sierpniu 526, wrześniu 468, październiku 535, listopadzie 527, grudniu 460.

Co nas liczby uczą?

Pracodawcy i ich urzędnicy mają piękny zwyczaj zwalać winę w nieszczęściach na robotników. Mówiono bardzo długo, a i dziś głosy takie wcale nie są rzadkie, iż robotnicy zjeżdżają w nietrzeźwym stanie do kopalni, że są lekkomyślni i nieostrożni i t. d. i że te ich niecnoty są przyczynami nieszczęść.

Tymczasem z powyższego zestawienia liczb każdy bezstronny człowiek zauważy, że

1) najwięcej nieszczęść przypada na piątek i sobotę.

2) na luty, marzec, październik i listopad.

Przyczyna tego jasna i prosta. Pod koniec tygodnia robotnik jest już najbardziej zmęczony całotygodniową ciężką pracą, powtóre w piątek i sobotę najdłużej musi pracować, bo w czasie wielkich zamówień węgli, urzędnicy wywierają ogromny nacisk, nawet groźbami pozbawienia pracy do wykonywania nadszycht.

Niejednokrotnie słyszeliśmy z ust robotników i na własne oczy widzieliśmy, iż niektórzy górnicy przez 36 godzin światła dziennego nie oglądali. Człowiek pracujący bez przerwy przez godzin 24 lub 36, zmęczony i wyczerpany, rzecz prosta, o oględności i ostrożności myśleć nie może. Ten sam objaw widzimy przy podziale nieszczęśliwych wypadków podług miesięcy. Największa liczba przypada właśnie na te miesiące, w których zapotrzebowanie węgli jest największe. Urzędnicy napędzają wtedy robotników do niezmiernego pospiechu i przymuszają ich do przedłużonej pracy. Przyznajemy, iż wobec tego, że kopalnie z roku na rok stają się głębszemi, ponieważ wierzchnie pokłady węgla się wyczerpują, z natury rzeczy liczba nieszczęść musiała się zwiększać. Lecz okoliczność ta nie jest główną tego przyczyną.

Winę trzeba składać raz na nieliteściwą nagankę urzędników do przedłużonej i nadto pospiesznej pracy, a powtóre zaś temu, że pracodawcy niesłychanie są oszczędni na punkcie zaprowadzenia przyrządzeń bezpieczeństwa. Lekkomyślne ich szafowanie zdrowiem i życiem robotnika pod tym względem nie zna granic. Jeżeli z powodu tego zdarzy się nieszczęście, wtedy starają się je przypisać własnej winie robotników, a jak im się to nieudaje, naturalnemu niebezpieczeństwu kopalni. (Der Gefährlichkeit des Betriebes!!).

Są wprawdzie na wzór inspektorów fabrycznych tak zwani żandarmi górniczy. Ci rekrutują się z urzędników. A jak to mówią kruk krukowi oka nie wykole, tak i jest tutaj. Urzędnicy już naprzód wiedzą, kiedy „żandarm" się zjawi i prędko wszystkie braki, za które mogliby być karani, albo naprawią, albo też przez zabudowanie ukryją. Jeżeli zaś żandarm zjawi się niespodziewanie wtedy wyćwiczeni w tem ludzie nad i pod szybem zajęci za pomocą znaków na wózkach nakreślonych wszystkich ostrzegą. Każdy znający nieco górnictwo wie, jak trudno na dole w kopalni w labiryncie ganków się zoryentować. Jakżeż więc żandarm do wszystkich ukrytych punktów dotrzeć może! Wszystkie plany mu na to nie pomogą. Jedyna jest rada w tym względzie, a mianowicie, aby górnicy stanowczo się domagali, żeby „żandarmami" górniczymi byli starzy, doświadczeni górnicy, znający tak kopalnie jak i ludzi pracujących. Ci pilneby mieli oko na nadużycia urzędników, a górnicy mieliby do nich większe zaufanie niż do żandarmów dotychczasowych.

Przeciw napędzaniu robotników do przedługiej pracy jedynym zaś jest środkiem, żeby górnicy wszyscy nareszcie chcieli zrozumieć, że nadszychty marnują ich cieleśnie, duchowo i moralnie, i że po nad swoje szychty pracować nie powinni, bo szkodzą nie tylko sobie, lecz i rodzinom swoim, które pozbawiają przez nadmierne wyczerpywanie sił swoich bardzo wcześnie wyżywicieli.

Naciskowi i groźbom ze strony urzędników wszyscy górnicy solidarnie opierać się powinni, a oprzeć się mogą tem łatwiej, jeżeli wszyscy przystąpią do organizacyi.

Bracia górnicy! Posłuchajcie dobrej rady. Nie pracujcie więcej jak jedną szychtę, żadnych szycht nadzwyczajnych! Żądajcie na żandarmów górniczych waszych kamratów, a przedewszystkiem: aby cele wasze osięgnąć — *przystępujcie do związku wzajemnej pomocy.*

Górnik.

Korespondencye.

Zgorzelice, 28 grudnia 1901.

(Żale potskiego Ślązaka).

Smutnym, bardzo smutnym jest los naszej tutejszej wiary polsko-katolickiej w mieście za dawnych, bardzo dawnych czasach czysto polskiem. Człowiek wzdycha, boleść serce przejmuje, łza kręci się w oku, gdy patrzy na nieszczęśliwe stosunki, w jakich pozostają tutejsi Polacy. Patrzymy na nie, a zaradzić im prawie niemożliwem. Prócz własnych nękających nas kłopotów, dochodzą nas nadto straszliwe, Hiobowe wieści z wszystkich stron naszej obszernej Ojczyzny polskiej Wypadki wrzesińskie, wyrok w Gnieźnie uderzyły w nasze serce jakoby grom... Sypią się składki na dziatki wrzesińskie, jakoby z rogu obfitości; cały świat europejski, którego cywilizacyi nie zdołała znieprawić i zepsuć nowoczesna iście pogańska polityka, śle tym oficerom wyrazy współczucia. Czyż i my, zamieszkujący tu Polacy mamy pozostać, wobec nich niemymi obojętnymi świadkami. Więc choć późno, wynurzamy i my tym ofiarom wyrazy współczucia. Należałoby i nam zadokumentować, czynem naszą boleść i zebrać jakiś grosz na biedne dziatki. Ale kto ma je zbierać? Jedni z naszych zajmują stanowisko od naszych „najserdeczniejszych" zależne; ci nie mogą sprawą tą się zająć; a drudzy, albo jej nierozumieją, albo rozumieć niechcą.

Pomiędzy tymi ostatnimi bardzo mało jest takich, co sobie polskie gazety zapisują, dla nich to świat deskami jest zabity, serce ich polskie więdnieje i w końcu zupełnie usycha. Oni to zamawiają sobie niemieckie „Zeitungi" i „Blatty i to jeszcze takie, które przeciw Polakom pałają nienawiścią i któreby jak najrychlej chciały w nas zatrzeć charakter nasz narodowy i przerobić nas na Niemców. Czyż takim niebacznym i obojętnym się dziwić, że wygłaszają zdania i twierdzenia, na których wspomnienie włosy na głowie stawają? Mówią oni pomiędzy innymi, że Polak nie zatraci swej narodowości, choć dzieci jego uczyć się będą religii w niemieckim języku. Czyś to jest grzechem — tak prawią — jeżeli Polak-katolik weźmie sobie za żonę Niemkę-katoliczkę, lub Niemkę protestantkę? Rozmawiałem z takimi tu Polakami o tak pokręconym rozumie; dowodziłem im, że jaką jest matka, taką będą też dzieci; boć matka Niemka będzie rozmawiała z dziećmi swemi po niemiecku, a matka Niemka protestantka będzie prócz niemieckiego języka wszczepiała w ich dusze protestanckie zasady religijne i poglądy na świat. Dowody moje stwierdzałem przykładami z historyi wziętemi, że Polak, który ożeni się z Niemką protestanką, lub Rosyanką schyzmatyczką, choć sam by zachował swą narodowość polską, dzieci jego w dalszej generacyi będą już Niemcami, lutrami i Rosyanami i schyzmatykami. Religia nasza katolicka tak się ściśle łączy z narodowością, że kto jeden z tych darów Bożych zmarnuje, ten postrada z czasem obydwa: polskość i religią katolicką, zostanie Niemcem lutrem lub Rosyaninem schyzmatykiem, a jeżeli by zachował, co prawie niepodobna swój język polski, pójdzie już z pewnością w socyality, którzy przecież, jak to powszechnie wiadomo, szydzą i natrząsają się z każdej wiary, a wzdychają jedynie, jak hydlęta, do pełnego żeru koryta. Ci to socyaliści natrząsają się i drwią sobie także ze słodkiego imienia Ojczyzny, z wielkich i świetnych czynów tych synów Polski, którzy Ojczyznę tę zbudowali i nam jako nienaruszalny skarb w dziedzictwie pozostawili.

Wszystkie te moje wywody i perswazye, jakiemi odwieść usiłowałem tych obojętnych i fałszywie rezonujących Polaków od przepaści, w którą na oślep lecą były daremnemi, więc serce moje bólem wezbrane w tym liście do Ciebie, kochany redaktorze, odzywam się. Może głos mój drukowany w Twojem piśmie, odniesie lepszy od mego skutek, może innych niebacznych i w błocie zagrzęzłych wyciągnie z bagna niedorzeczności i głupstw z wierutnych i na dobrą zawiedzie drogę.

W końcu donoszę, że tu w Zgorzelicach mamy polskie Towarzystwo, mające na celu zobopólne pouczanie się w polskiej mowie, ku mojej również boleści, nie mogę prawie nic dobrego o tem Towarzystwie powiedzieć. Nie ma w niem ruchu i życia; polska inteligencya stoi na uboczu, stroni od niego, a mogłaby dużo dobrego zdziałać, gdyby dołożyła gorliwej ręki, gdyby w sercu jej paliła się „święta miłość" Ojczyzny, którą tak pięknie określił nam poeta biskup Ignacy Krasicki:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle ci tylko można pomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!"

Kazimierz P.

* * *

Studzionka, pow. pszczyński.

(Germanizacya w kościele.)

Muszę zawiadomić moich rodaków na Ślązku i w całej Polsce o wielkiej krzywdzie, którą nam polskim parafianom wyrządza nasz proboszcz ks. Masiol.

Jak z rozpoczęciem każdego roku kościelnego, tak też i w tym roku miała się rozpocząć nauka przygotowawcza naszych dzieci polskich do spowiedzi i komunii św. Jakież było nasze zdziwienie, gdy nasz ks. proboszcz zapowiedział nam w kościele, że nauka ta nie potrzebuje się odbywać, bo nauka niemiecka powinna zupełnie wystarczyć.

Gdy dzieci będą miały przystępować do spowiedzi i komunii św., to on, ks. proboszcz, je przesłucha i wypyta się dwa razy, aby się przekonać, czy wszystkie dzieci będą mogły przystąpić do stołu Pańskiego. To swoje rozporządzenie uzasadnił ks. proboszcz tem, że on jako Niemiec musiał się nauczyć po polsku, chcąc być duszpasterzem, dlatego też dzieci polskie powinny się nauczyć po niemiecku i po niemiecku się spowiadać...

Kochani Rodacy, nie umiecie sobie wyobrazić, jak wielkie ogarnęło nas rozgoryczenie i jak głęboki wkradł się żal w serca nasze do księdza proboszcza. Więc na to miałby nam przysyłać ks. Biskup wrocławski duszpasterza, aby ten nas, czysto polską parafią, niemczył! Czy to jest zadaniem księdza katolickiego? Przecież to ogromna niesprawiedliwość, bo takie postępowanie sprzeciwia się rozkazowi naszego Pana i Zbawiciela, który wysłał swych apostołów w świat, mówiąc: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody," i aby mogli nauczać narody zesłał na nich Ducha św., który między innemi mądrościami dał im także dar języków, aby mogli iść do wszystkich narodów i w ich językach opowiadać im zbawienną naukę swego Mistrza i Boga. Jak Chrystus rozkazał apostołom, tak oni zostawili wskazówki swym następcom, jak sobie powinni postępować. Oto jaki św. Paweł pod tym względem daje wszystkim księżom i biskupom przykład. W pierwszym liście do Koryntian, w rozdziale XIV, we wierszu 18 powiada on: „Dziękuję Bogu mojemu, iż językiem was wszystkich mówię," a kilka wierszy daléj, w wierszu 39, tak rozkazuje: „Bracia, mówić językami nie zabraniajcie."

To jest nauka Kościoła katolickiego, tej wspólnej matki wszystkich narodów wobec której wszystkie narody są równe i wszystkie mają równe prawa. Dlatego przynajmniej ja nie pojmuję, z jakiego powodu nasz ks. proboszcz może się tak dalece sprzeciwiać przykazaniom pisma św. i Kościoła katolickiego! Lecz nie dosyć na tem, swem niemczeniem tępi on ducha religijnego w naszych dzieciach, bo każdy z nas wie, że niemiecka nauka w szkole nie wystarcza, aby polskie dziecko mogło zrozumieć i przejąć się prawdami w naszej św. wierze zawartemi. To osięgnąć można dopiero za pomocą naszego ukochanego języka ojczystego, w którym nauczyliśmy się najpierw mówić do Boga i do Niego się modlić.

Jeśli ks. Masiol, jako Niemiec się nauczył po polsku, to było to jego świętym obowiązkiem, bo chcąc być księdzem w parafii polskiej musi władać językiem polskim, tak jak niegdyś apostołowie, chcąc uczyć różne narody, musieli znać ich język i tylko w języku tych narodów zwracali się do nich.

Dlatego i my, Śmudzieńczanie jako katolicy polskiej narodowości mamy prawo żądać od naszego proboszcza, aby jak nas, tak i naszych dzieci uczył prawd religijnych w naszym ojczystym języku. Tak chce pismo św. tak każe tradycya, tak chce Kościół nasz katolicki, tak też więc chcemy i my.

Dlatego zwracam się do was, kochani parafianie, i wzywam was, abyśmy wszyscy jako jeden mąż oparli się temu rozporządzeniu naszego ks. proboszcza, bo „Boga trzeba więcej słuchać, aniżeli ludzi." Opór nasz okażemy najlepiej w ten sposób, że wyślemy wspólny, przez nas wszystkich podpisany list do naszego ks. biskupa wrocławskiego i zażądamy od niego, aby on jako głowa dyecezyi i zwierzchnik naszego ks. proboszcza, wymierzył nam sprawiedliwość i zmusił ks. Masiola, żeby uczył nasze dzieci prawd religijnych w naszym ojczystym języku. Tak postępując, postąpimy sobie słusznie i godnie.

Jeden za wielu.

POLITYKA

w roku 1901.

Rok 1901 nie dobrego dla *Niemców* nie przyniósł. Wszystkie wysiłki niemieckie celem powiększenia „vaterlandu" i nadania mu większego splendoru we wszechświatowej polityce spełzły na niczem.

Wyprawa do Chin, jaką Niemcy przedsięwzięli z niesłychanym dotąd hałasem, zrobiła bądź co bądź zupełne fiasko. Sławę wojenną z góry sobie wzięli jako zaliczkę „ci, co nikogo prócz Boga się w świecie nie boją."

Gdy wyjeżdżali na daleki wschód, aby zmiażdżyć „nieonych Chińczyków", którzy odważyli się podnieść rękę na wielkich synów szeroko pleczystej Germanii, z góry ci bohaterzy zapowiadali, iż w puch rozbiją całe Chiny i vaterlandowi wiele ziemi przysporzą. Pojechali, polowali na lisy i paru Chińczykom odcięli warkocze, które teraz zdobią zbrojownie tych zdobywców świata, i wrócili z nosami na dół pospuszczanemi, zachowując się przy powrocie o wiele spokojniej, niż przy wyjeździe. Tylko „krygerferajny" otrzymały rozkaz krzyczeć pod komendą policyi: hurra! na powitanie „dzielnych bohaterów."

Istotnie dokazali oni tam rzeczy wielkich, o których się cały świat rozpisywał, a nawet niektóre gazety niemieckie drukując tak zwane „listy huńskie."

Temi to czynami bohaterskiemi straszyć prawdopodobnie będą swe dzieci sami Niemcy, gdy ochłoną w swym szowiniźmie, tak samo, jak my straszymy dzieci nasze kominiarzem.

Mimo tych bohaterstw Niemcy mają odwagę rzucać obelgi na naród angielski za to, iż wziął się energicznie do barbarzyńskich dawniej Burów, którzy stanowili przeszkodę dla wszelkiego rozwoju i postępu. Niemcy urządzali zebrania, na których wyrażali współczucie swym południowo-afrykańskim pobratymcom po duchu, i dziś jeszcze miotają oszczerstwa na Anglików za ich barbarzyństwo, ale zapominają, jak się obchodzą z podległymi ich władzy Polakami, którzy nie tępili nigdy całych mas Niemców w Polsce osiadłych.

Nigdy Anglik nie upadł tak nizko, aby odbierał podbitym przez siebie narodom język i narodowość, nigdy nie wtrącał do więzienia swych poddanych za to, że bezinteresownie nauczają dzieci, nigdy się nie znęcał nad poddaną mu dziatwą i jej matkami, które starały się zachować swą wiarę i narodowość.

Niemcy nie chcą widzieć prawdy, więc mierząc dwoma miarami, wołają: „Nam, nam wszystko wolno, bośmy pierwszym w świecie narodem, nikt nie ma prawa mieszać się do spraw naszych, inaczej, my nie znamy pardonu." Krzyż wam na drogę!

Gdy angielski minister Chamberlain „pruskim opiekunom ludzkości" przypomniał ich bohaterstwa z wojny francuskiej r. 1870, wtedy zaczęli się oburzać na to, jak taki „barbarzyńca", taki „Neron burski" śmie wywlekać stare historye i przypominać je światu. Lecz któż się oburzał? Czy naród niemiecki? Oj nie! Temu wystarczy warsztat i knajpa! Znowu „Krigerferajny" robiły protesty i patryotyzm na rozkaz, a naród sam milczał, zdawał się przyznawać do winy! Panowie, przypatrzcie się Wrześni, przypatrzcie się, jak postąpił naród, o którym ciągle krzyczycie, iż go już niema, a przekonacie się, co to jest żywotność, co to jest godność narodowa!

Patrząc na taką politykę, względem nas stosowaną, zapytać się nie trzeba, czy naród, który nam bezustannie grozi śmiercią narodową, pojmuje sam wolność i godność narodową?

Nie tylko u nas, ale i w samych Niemczech rośnie coraz bardziej niezadowolenie z rządów policyjno-junkierskich. Ich przedstawiciele ciągle jeszcze mają za małe dochody. Lud nie ma co jeść, nie ma w co się przyodziać, gdyż gospodarka dzisiejsza pozbawiła go możności zarobkowania, a tu na dobitkę nieszczęścia chcą wyższe cło nałożyć na produkta rolnictwa z zagranicy do Niemiec przychodzące? A cóż mówić o gospodarce hakaty na kresach wschodnich? Uchwaliliśmy — woła ona, dwieście milionów na wykupienie z rąk polskich a te idą na marne, gdyż polska „kanalie" rośnie w siły, dorabia się i nie myśli ugiąć przed nami kolan, dziś nie tylko szlachta i duchowieństwo w Poznańskiem, Prusach Zachodnich, ale i chłopi tamże i na Śląsku stają frontem przeciwko nam i odpychają od siebie niewdzięcznie opiekę, którą im dajemy przez urzędników, żandarmów i policyantów.

Tak wołają pobratymkowie Geronów i tych tysięcy, które zdławili żywioł polsko słowiański nad morzem Bałtyckiem, pomiędzy Odrą a Łabą. Nie trwożą nas te [illegible] dziś lud cały polski prz[illegible] samowiedzy, i o jego piersi odbiją się wszystkie groty nawet śmierć niosące. Tylko wytrwajmy, i nie upadajmy na duchu.

* * *

Rozpisaliśmy się dzisiaj dłużej o tej polityce niemieckiej i niedoli naszej, gdyż sprawy te nas więcej obchodzą, aniżeli zagraniczne, choć i one ściśle się wiążą z tą polityką niemiecką. Niemcy, a głównie Prusy dobrze same widzą, że przymierze, jakie zawarły z Austryą i Włochami, rozprzęga się. Nie pomogły nic wszelkie umizgi strojone do Rosyi, *alians rosyjsko-francuski* nie tylko wytrzymał próbę ogniową, ale coraz więcej się utrwala. W Prusach miano nadzieję, że za niedopilnowanie zaburzeń warszawskich, oberpolicmajster Lichaczew pójdzie w „duraki," a tymczasem został zamianowany jenerałem. Niemcy, nie mając pewnych sprzymierzeńców, szukają nowych. Książe Henryk pojechał okrętami do *Szwecyi*. Ten wyjazd obudził nowe podejrzenie i brak wiary w szczerość polityki niemieckiej w Wiedniu i Petersburgu. Węzły przyjaźni włosko-francuskiej coraz ściślej się zadzierzgują. Potrzeba tylko, żeby Francuzi zapewnili Włochom sąsiednią Algierowi Tripolidę a Włosi porzucą sojusz z Niemcami. Szwedzi są dobrymi politykami, i nie zechcą dla Niemców wydobywać kasztanów z ognia. W Austryi, którą by podwyższone cło niemieckie ekonomicznie podkopywało, myślą już na dobre rolnicy i przedsiębiorcy przemysłu i handlu zawiązać stosunki z kupcami i przemysłowcami rosyjskimi. Łączą się z Austryakami nawet *Węgrzy*, którzy dotąd tak unosili się nad potęgą — niemiecką i szczerymi byli jej zwolennikami. Niemcom grozi całkowite odosobnienie. — W południowej Ameryce, tej krainie ciągłych dowolucyi, wre i kipi. Pomiędzy rzeczpospolitą chilijską a argentyńską, przyjdzie, jak powszechnie mówią, do wojny. — *W Ameryce Północnej* cicho i spokojnie, ale i tam myślą o obronie własnych interesów przed mogącemi nastąpić ciężami niemieckiemi, budują okręty, ażeby wzmocnić potęgę unii amerykańskiej na morzach i na lądzie..

Nasz Śląsk - polski Śląsk.

(Ludwiga z Z. S.)

(Przedruk dozwolony li tylko za podaniem źródła.)

II.

„Na kruchej bryle lodu, ten się rząd sadowi,
„Co *w najemnem* ramieniu siłę swą stanowi.
Biskup Woronicz.

Są rządy, które, jak powiada śpiewak Sybilli — radeby nawet na kruchej bryle lodu usadowić się i ją jako bryłę zdobytą uważać, tak im potrzeba co raz więcej posiadłości, co raz więcej poddanych, co raz bardziej granice swe rozszerzać.

Są też ludy, któreby rade wszystko wokoło zdobyć, zawojować i bodaj krzywdami posiąść, tak im pycha nie da spokoju i tak chciwość rwie ich do zdobywania.

Tak też i Śląsk nasz — Polski Śląsk był ową bryłą, na której gwałtem osiedlać się chcieli sąsiedzi, wytężając wiele sił na to, aby nazwać go „swoim." Są zaś i dziś tacy, którzyby radzi zatrzeć wszystkie ślady historyi i prawdę pogrzebać w kłamstwach, byle tylko uwierzył świat, iż Śląsk nie jest polski.

Jednak trudno.

Przypatrzmy się w krótkości dziejom tej prowincyi Ojczyzny naszej, a przekonamy się bardzo dobrze, iż ci, co mieli Śląsk pod swoją obcą władzą, byli tylko wrogami ludu ślązkiego i ziemi tej, a nie ojcami, że ci, którzy Śląsk niemczyli i czechizowali długie lata, przecież nie zdołali ducha narodowego zdeptać, ani serca zmienić, polska krew i polska myśl żyje i nie zgasła.

Wielkopolska i Śląsk — to są dwie prowincye wzięte z ogromnego obszaru Polski Piastowej, które naprzód przyjęły wiarę świętą i na których ziemi pierwsze zdarzenia historyczne wykonywały się. Już za Mieczysława I — o Śląsk wojna się toczyła, bo Czesi chcieli tę prowincyę dostać. W r. 990 zwyciężył przecież Mieczysław Czechów i Śląsk został przy Polsce.

Za Bolesława Chrobrego otrzymał już Śląsk swego Biskupa, który mieszkał w Wrocławiu. Ale też potem zaraz znów musiał z Niemcami, jak to mówią, brać się za bary, bo im bardzo to kością w gardle stawało, iż nie mogą sami Ślązkiem rządzić.

W roku 1005 weszli Niemcy do Ślązka, przeszli przez Odrę i nawet prawie pod Poznań się dosunęli, ale nie zyskali nic.

Zaś w 6 lat potem, to jest w r. 1011 — stoczyli Niemcy ową sławną bitwę pod Głogową.

Charakter narodu objawia się w najdawniejszych latach jego, wtedy nawet, kiedy naród jest jeszcze jakoby dziecięciem i dopiero poczyna sobie otwierać drogę do życia, tak samo, jak się u dzieci przejawia rys charakteru przyszłych ludzi. Mściwy, zły, bezlitośny, zaborczy lud, w początkach swego panowania znamionuje przyszłość ludu ciemiężyciela i krzywdziciela... Tak pod Głogową — Niemcy stanęli wobec Polaków... Niemcy pokonani, po długiej wojnie, odeszli od Ślązka polskiego, a w pokoju zawartym w Budziszynie r. 1018 — zrzekli się praw do tej ziemi.

Podpisali akt zgody.

Ale — niechże podpisze zły sąsiad z spokojnym człowiekiem kilka i kilkanaście razy zgodę, to przecież ją złamie i nie dotrzyma, bo on nie może żyć w spokoju, bo jego natura już jest taką, iż chce zwady, wojny, krwi i zaborów.

Za Mieczysława II już znowu Niemcy strasznie się zrywali do boju za to, iż Mieczysław koronuje się i hołdu Niemcom nie składa, a po śmierci tego króla już i Czesi lecą niby chmura groźna, aby Kraków i Śląsk sobie zagarnąć.

Dzielni Ślązacy bronili się wytrwale. Wrocław stał uporem, za co go Czesi zburzyć kazali.

Przez lat 10 mieli Czesi Śląsk biedny pod swoim rządem, a Biskup wrocławski tułał się, bo po spalonem mieście nie zostało dla niego kąta...

I tak będzie dalej? Tak ciągle?.. Ci ciągną Śląsk ku sobie, a ci się bronią?..

Nie z baśni to wyjęte opowiadanie.. Posłuchajmyż jeno dalej.

Oto rozbrzmiewa na Ślązku radosna pieśń ludu zgnębionego przemocą — oto witają nowego księcia polskiego, który przybywa do Polski, aby ją pokrzepić i poratować po bezkrólewiu.

Kazimierz Odnowiciel przez Śląsk przyjechał, od Ślązaków otrzymał pomoc wielką, więc też i pokochał lud ten, rad mu był ojcem. Rad był ten kochany Śląsk odebrać od Czechów, ale widzi, że to nie tak łatwo jak się zdawało. Czesi nie dadzą, a Niemcy zaraz wpadną i poczną do siebie rwać... Kazimierz zaś nie miał wojska dość, a kraj był zgnębiony i zbiedzony rozmaitemi klęskami.

Więc Kazimierz tak sobie poradził:

Odebrać Ślązka nie mogę, bo będzie wojna, a nie zostawię tej ziemi u obcych. Ugodził się z czeskim księciem Brzetysławem, iż weźmie od niego Śląsk w dzierżawę i będzie za niego płacił rocznie 500 grzywien srebra i 30 grzywien złota!!..

Lecz nadeszły inne czasy.

Bolesław Krzywousty, który Śląsk bardzo kochał i w nim przemieszkiwał, został królem, a właśnie o ten Śląsk

musiał parę razy walczyć i ostro się bronić przeciwko najeźdzcom. Brat Bolesława, Zbigniew, zazdrosny o władze króla młodego łączył się z Czechami, a nawet z Niemcami i napadał z wojskiem, a Bolesław z męstwem stawał do obrony... Kilka razy odpierano wrogów, aż wreszcie przyszło do walnej bitwy.

W roku 1109 Bytomianie odgonili Niemców z pod miasta, co żywo, a potem odbyła się owa sławna i straszna w dziejach świata sprawa pod Głogową, gdzie to Niemcy wzięli polskie dzieci jako zakładników pokoju, a potem kładli te dzieci na czele swoich hufców, by Polacy do nich strzelali!!.. Barbarzyństwo bezlitośne!..

Jednak — Polacy zwyciężyli!.. Niemcy znękani i zbici odeszli do swego kraju, a o Ślązku zdawało się przestali myśleć. Lecz — obaczymy...

Historya jest wspaniałą księgą.., ale jakże musi ona rumienić czoła tym, którzy w niej czytają tylko o samych zbrodniach, kradzieżach i najazdach — swoich praojców...

Woleliby może, by to było z baśni, a przecież nie z baśni!!

Z obozu Boerów.

W redakcyi poczytnego „Matin'a“ widziałem ciekawe pamiątki przysłane z Cejlonu, ze smutnego stanu więziennego Boerów.

Są to dwie obsadki, wykonane przez więźniów jakiemiś bardzo pierwotnemi narzędziami, gwoli zabicia czasu, noszące napisy: „Boeren Kam. Ceylon 1901“.

Obok tych obsadek widzimy asygnacyę a raczej pieniądz — markę, fabrykowaną przez rząd angielski specyalnie na użytek Boerów — więźniów.

Pieniądz ten, mający kurs swój tylko w obrębie obozu, wypłacanym jest biednym burgerom za wykonane przez nich roboty przez komendanta trzymającego straż nad obozem.

Banknot na 50 centów.

Banknot ten przedstawiający wartość 50 centów amerykańskich czyli 2 fr. 50, nosi napis angielski, który brzmi w tłomaczeniu jak następuje: „ważny tylko w obrębie obozu więźniów i płatny w biurze oficera dozorującego więźniów wojennych. Diyatalawa 28 marca 1901“.

Sir Arthur Lynch.

Irlandczycy spłatali Anglii brzydkiego figla, wybierając na jedno ze swych krzeseł poselskich Sir Arthura Lynch'a.

Wybraniec nacyonalistów irlandzkich, walczył jako ochotnik w armii Boerów i pisywał w paryzkim „Journalu“ gorące artykuły o sprawie boerskiej, rozbierając jaskrawo okrucieństwa angielskie.

Sir Lynch mieszka w Paryżu; mieliśmy sposobność widzenia nowego deputowanego, któremu grozi sprawa o zdradę stanu w Anglii.

Jest zwyczaj w parlamencie angielskim, że *speaker* pyta się nowego posła czy nie podnosił broni przeciw Jego Królewskiej Mości. Owóż angielski „Dail Mail“ utrzymuje, że skoro spytają się Lyncha czy walczył przeciw Anglii a on odpowie „tak“ unieważni izba jego wybór, gdy powie „nie“ cała aureola, otaczająca jego osobistość zniknie.

Tymczasem Lynch mówił nam, że jest to prostą fantazyą.

— Speaker nie spyta mnie o to, bo niema prawa pytać, a gdyby spytał, odpowiem, że go to nic nie obchodzi. W styczniu udam się do Anglii, złożę przysięgę i będę walczył o niezawisłość Irlandyi.

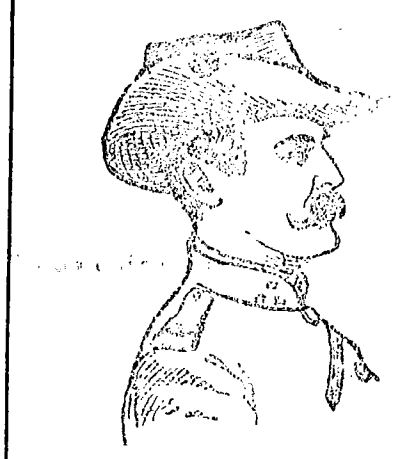

Sir Artur Lynch.

— A czy pan powie parę słów prawdy o stanie rzeczy w Transwaalu.

— Naturalnie, skoro tylko nadarzy się sposobność.

Walcząc o dwie niezawisłości, były partyzant Boerów nie będzie dogodny rządowi angielskiemu, tem więcej że ma za sobą wiele szczerych sympatyi.

K. S.

Proces prasowy.

W ubiegłym tygodniu toczył się w Grudziądzu proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Gaz. Grudz.“ p. Rożanowiczowi, oskarżonemu o obrazę grudziądzkiego proboszcza i kanonika ks. Kunerta. Według „Gaz. Grudz.“ sprawa miała się tak: We wrześniu wygłosił ks. kan. Kunert w Pelplinie do ks. biskupa Rosentretera niemiecką przemowę, którą niejedni księża polscy uważali za obrazę gazet polskich i tych księży, którzy do gazet polskich pisują. Owi księża polscy dali więc ks. kan. Kunertowi w „Gazecie Codziennej“ ostrą odpowiedź. „Gazeta Grudziądzka“ podała treść tej odpowiedzi i przy tej sposobności poruszyła sprawę telegramu, jaki ks. kan. Kunert z Wiesbaden wysłał do luterskiego pastora Ebla, gdy tenże poświęcał nowo zbudowany kościół luterski w Grudziądzu.

Kilku księży chciało tę sprawę poddać pod sąd Ojca św., uważając, że to wysłanie telegramu sprzeciwia się zasadom Kościoła katolickiego.

Oprócz tego pisała „Gazeta Grudziądzka“ o smutnych stosunkach, w jakich znajdują się polscy parafianie grudziądzcy, stanowiący ogromną większość w parafii. Od lat już bowiem kilku parafianie polscy domagają się, aby niedzielne główne nabożeństwo było dla Polaków, aby przynajmniej kilka razy w tygodniu odbywało się nabożeństwo majowe po polsku i żeby było więcej polskich nabożeństw różańcowych. Tych słusznych praw parafianie polscy dotąd nie mogą się dopukać.

Taka była mniej więcej treść owego artykułu.

Ks. kan. Kunert artykułem tym czuł się obrażony i wytoczył p. Różanowiczowi proces o obrazę.

Proces ten rozpoczął się już 27 listopada, ale wówczas sprawa została odroczoną, ponieważ p. Rożanowicz zażądał zapozwania wielu świadków i rzeczoznawców.

Oskarzony zapozwał wielu księży polskich, a między innymi także ks. profesora i kanonika dr. Warmińskiego z Poznania, ks. prof. dr. Goczkowskiego z Gniezna i ks. dziekana dr. Włoszczyńskiego z Lubiewa, jako rzeczoznawców. Mieli oni zeznawać, że owe wysłanie telegramu do luterskiego pastora Ebla sprzeciwia się zasadom Kościoła katolickiego.

Tymczasem sąd odrzucił tych trzech rzeczoznawców Polaków, a w ich miejsce zapozwał jeneralnego wikaryusza, ks. dra Lüdtke'go z Pelplina. Dalej odrzucił sąd także innych księży, zapozwanych przez p. Różanowicza, i to między innymi ks. pr. Maleckiego z Lalków, ks. pr. Langego z Bobowa, ks. dziekana Wojtaszewskiego z Radzyna, ks. prob. Siegmunda z Raciąża, ks. proboszcza Gardzielewskiego z Przodkowa, ks. pr. wojskowego Beckera z Magdeburga, ks. prob. Batkego z Radomna, ks. dr. Kraffta z Copot, ks. prob. Kuczyńskiego z Lubiszewa. Natomiast zapozwano ks. dziekana dr. Scharmera z Gdańska, którego oskarżony wcale nie żądał. Z księży, których p. Rożanowicz na świadków sobie życzył, zapozwał sąd tylko ks. dra Szwedowskiego, proboszcza z Kijewa, ks. Wachowskiego, Gollnicka i Baranowskiego z Grudziądza, a oprócz tego zapozwano kilka osób świeckich z Grudziądza.

Przed rozpoczęciem obrad odrzucił p. Rożanowicz czterech sędziów luterskich, ponieważ obawiał się, żeby jako lutrzy mogli stawać po stronie ks. kan. Kunerta, który do p. pastora luterskiego wysłał taki telegram. W toku obrad odrzucał też oskarżony kilkakrotnie jeneralnego wikarego ks. dt. Lüdtke'go, jako rzeczoznawcę, także z obawy stronniczości. Sąd jednak wszystkie te wnioski oskarżonego oddalił.

Pan Rożanowicz oświadczył, że pisał ów artykuł w nr. 113 „Gazety Grudziądzkiej“ i że bierze na siebie odpowiedzialność.

Co do pierwszego punktu, dotyczące owej przemowy ks. Kan. Kunerta, zeznali ks. dr. Szwedowski jako też ks. prob. Sobiecki, że uważali ową przemowę za niewłaściwą i nietaktowną i czuli się słowami ks. Kunerta dotkniętymi. Natomiast ks. dziekan Scharmer i ks. prob. Nelke oświadczyli, że ich przemowa ks. kan. Kunerta nie dotknęła. Ks. kan. Kunert podnosił w swem zeznaniu, że nie wymienił szczególnie ani gazet ani księży „polskich“ i że mówił tylko ogólnie o gazetach i o księżach. Jeneralny wikary ks. dr. Lütke, zapytany przez przewodniczącego, czynił ostre zarzuty księżom polskim, którzy o przemowie ks. kan. Kunerta napisali do gazet. Przyznał jednak i on, jako i ks. kanonik Kunert miał na myśli gazety polskie i księży, którzy do gazet polskich pisali.

Dalej oświadczył ks. oficyał dr. Lüdtke, iż w wysłaniu wspomnianego powyżej telegramu do pastora Ebla nie było nic zdrożnego, był to bowiem tylko akt zwykłej grzeczności.

W sprawie pomnożenia liczby nabożeństw polskich w parafii grudziądzkiej oświadczył świadek ks. kan. Kunert, iż nie może to nastąpić, ponieważ parafianom niemieckiej narodowości stałaby się krzywda.

Sąd dopatrzył się w artykule zaczepionym ciężkiej obrazy ks. kan. Kunerta i po godzinnej naradzie skazał oskarżonego na rok więzienia. Na wniosek prokuratora został oskarżony natychmiast uwięziony.

Co najciekawsza, a czemu trudno uwierzyć, żaden z miejscowych adwokatów — jak donosi „Westpreusserka“ — nie chciał się podjąć obrony oskarżonego!

Telegramy.

Carogród, 28 grudnia. Biuro Koresp. donosi, że wczoraj w Smyrnie zaszedł wypadek zasłabnięcia na dżumę.

Standerton, 28 grudnia. Straty oddziału konnej piechoty napadniętej przez Burów pod Ermelo wynoszą 10 w zabitych, 15 w rannych.

Moskwa, 28 grudnia. W gmachu petersburskiego towarzystwa ubezpieczenia wybuchł wczoraj o godzinie 3 po południu pożar, który po wytężonej pracy strażaków zdołano opanować. Trzej strażacy stracili przytomność, ale ich zdołano ocalić i zanieść do szpitala.

Londyn, 28 grudnia. Nowy korpus londyński wynosić będzie 1500 oficerów i 35,314 szeregowców.

Nowy York, 28 grudnia. Rozeszły się tu pogłoski, że w Buenos Aires wybuchła rewolucya.

Carogród, 28 grudnia. Z powodu uroczystości 15 go Ramazana udał się sułtan wraz z ministrami i innymi dostojnikami państwa statkiem do Stambułu i wrócił wieczorem tą samą drogą do Iildiz-Kiosku.

Kryatyania, 28 grudnia. Z powodu zamieci śnieżnych w południowo-wschodniej Norwegii wiele pociągów ugrzęzło w śniegu i dotychczas nie było można odgrzebać ich. Połączenie telegraficzne w wielu miejscach przerwane.

Nowy York, 28 grudnia. Jak donosi „New York Herald,“ poseł argentyński Portela spostrzegł, że chileński minister spraw zagranicznych zmienił własnowolnie jeden wyraz w protokule. Portela żąda poprawki i grozi w razie odmowy dalszemi konsekwencyami i opuszczeniem Santiago.

Nowy York, 28 grudnia. Według wiadomości z Buenos Aires dzienniki tamtejsze sądzą, że nowy protokuł usuwa tylko na razie niebezpieczeństwo wojny, atoli o przyszłości jeszcze przesądzać nie należy. Na tajnem posiedzeniu senatu chileńskiego zażądał prezes gabinetu pełnomocnictwa dla pożyczki 15 milionów dolarów w celu obrony kraju. Po nader gwałtownej dyskusyi projekt rządowy jednakże uchwalono.

Neapol, 28 grudnia. Wczoraj szalał tu wicher, który wywrócił wiele budynków, zabił jednę kobietę i ranił 36 osób. Żołnierze i robotnicy zajęci usuwaniem gruzów.

Halifax, 28 grudnia. Marconi zwiedzał różne miejsca, na których ma stanąć projektowana stacya telegrafu bez drutu. Budowę stacyi rozpoczną już w lutym, poczem przez kwartał odbywać się będą próby.

Kolonia, 28 grudnia. „Köln. Volkszeitung“ ogłasza sprawozdanie roczne ze stanu misyi w Chinach, przesłane jej przez Biskupa Anzera. W sprawozdaniu podniesiono między innemi, że ludność jest spokojna, atoli nienawiść ku obcym głębsza jest, niżeli wpierw była i uczucie niepewności położenia jest powszechne. Biskup Anzer założył w porozumieniu z gubernatorem wyższą szkołę niemiecką w Jontczufu.

Białogród, 28 grudnia. W skupczynie odczytano ukaz królewski, upoważniający ministra oświaty do wniesienia projektu, zmieniającego wyższą szkołę białogrodzką na uniwersytet.

Londyn, 28 grudnia. W Samar napadli krajowcy oddział kapitana Schoeffel'a. 7 żołnierzy poległo, 6 raniono, kapitan Schoeffel również ranny. W końcu powiodło się Amerykanom atak powstańców odeprzeć.

Na Nowy Rok.

Zimowa noc — stuletni bór
Porasta górskie szczyty,
Wierzchołki drzew sięgają chmur
I patrzą — hen — w błękity;
Zimowa noc — srebrzysty śnieg
Na drzewa padł w okiście,
Całunem białym wszędy legł,
Księżyca krąg na niebo wbiegł
I patrzy się srebrzyście.

Ścieżyną wąską słwy dziad
Podąża gdzieś powoli,
Na barkach zda się nieść sto lat,
Krok każdy trudzi — boli;
Perlisty pot na czole lśni,
Tak ciężko dysze stary,
Od zimna, zda się, cały drży;
A w słwej brodzie szron się skrzy
Przez księżycowe czary.

„Hej, stary, precz! — umieraj już,
Już dosyć żyłeś przecie,
W me ręce teraz berło złóż“, —
Zakrzyknął chłopak — dziecię:
„Ja młody patrz, różana twarz
I złote włosy moje,
Hej, stary, precz! — wszak ty mię [znasz,
Umieraj już, gdy umrzeć masz,
Skończone już twe znoje.

„Hej, stary, precz! — z tęczowej [mgły
Utkana moja szata, —
Tysiąc serc ludzkich o mnie śni,
Umieraj już, do kata!

Ja niosę ludziom szczęście — cud,
Promienną jutrznię złotą,
Tysiąc uśmiechów, tysiąc złud; —
Coś zdziałał ty? — zczerniałeś, schudł,

Hej, stary precz, hołoto!

„Ja niosę ludziom nowe sny,
Promienną niosę dolę,
Za ciebie były same łzy
I same były bole; —
Precz, stary!“...
...Zmilkł — i cicho znów —
I słychać szmer okłści.
„Tak dużo roseń, marzeń, snów“
— Słychać szemranie starca słów
„Lecz... co się z tego ziści?“ —

M.

Uczmy dzieci czytania i pisania polskiego.

1902.

W dniu Nowego Roku Redakcya „Górn.“ przesyła Czytelnikom i Korespondentom swoim serdeczne życzenia. Daj Boże, żeby ten rok nowy, i całe nowe stulecie, było dla społeczeństwa naszego łaskawem. Z tem życzeniem łączymy drugie, które się w niem mieści, żebyśmy umieli na względy losów zarabiać pracą wytrwałą i postępowaniem rozumnem. Rozum i praca, to są obok miłości wzajemnej, najpotężniejsze dźwignie życia zbiorowego. Z nich się rodzi zdrowie i siła; przez nie dochodzi się do pomyślności i zadowolenia. Oby te dźwignie nigdy nas nie zawodziły, i oby dzieci nasze i wnuki, witając kiedyś jutrzenkę przyszłego wieku, miały prawo wspominać o nas nie z żalem, ale z dumą i uznaniem.

Redakcya.

Tym, — którym jest drogi narodowy rozwój Ślązka polskiego, —

Tym, — którzy głową i sercem przyczynili się do odrodzenia tej prastarej Piastowskiej dzielnicy, —

Tym, — którzy w przyszłości pragną mu służyć wytrwale i wiernie, broniąc go od zniemczenia —

tym wszystkim kładziemy na serce rozwój „Górnoślązaka.“

Niech każdy Polak prawy, dbający o sprawę narodową i chcący jej wiernie służyć, niech czyta „Górnoślązaka“, niech pisze do nas o okazowe numera na rozdanie, niech podaje pismo nasze z ręki do rąk, niech nie spocznie prędzej, aż zjedna przynajmniej kilku abonentów; niech zbiera pieniądze na przedpłatę, opieszałych lub niezdecydowanych niech wyręczy, niech idzie na pocztę i sam dla siebie i drugich zapisze „Górnoślązaka.“

Ten — z braci naszych, który sobie tak postąpi, ten z spokojnem sumieniem powiedzieć sobie może, że jest Polakiem, że się przysłużył sprawie narodowej.

Wydawnictwo „Górnoślązaka“ podjęto nie w myśli przysporzenia zysków lub dochodów, lecz by zbudzić lud polski na Ślązku z uśpienia, by dać dowód wrogom naszym, że ta zapomniana staropolska dzielnica jest Ślązkiem polskim, że synowie jej to polskie dzieci, że polskie nie tylko z nazwiska, lecz z krwi i kości w myśli i czynie.

To też wzrost „Górnoślązaka“ w liczbę abonentów ma udowodnić, ma zadokumentować, że Górnoślązk to prastara niwa polska. Im większą liczbą Czytelników „Górnoślązak“ się będzie mógł poszczycić, tem lepszą będzie odprawa wrogom naszym, tem prędzej nabiorą oni wreszcie przekonania, że żywotność narodu polskiego to nie fraszka, że Górnoślązk jest Ślązkiem polskim, że polski lud tamtejszy to nie igraszka, że prawa nasze nie przedawnione, że bezkarnie nie damy się bić po twarzy, — że

„Sto milionów marek to nie fraszka,
Można wykupić województwo całe,
Lecz walka z ludem polskim nie igraszka,
Aby go zniszczyć i Niemcy za małe!“

Więc Czytelnicy starajcie się o rozwój „Górnoślązaka“, by nam w przyszłości nie grożono chłostami, by się z nas nie naśmiewano, by nie gardzono nami, bo

„.... krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
„Nikt ni ofiarą, ni prośby, ni dary,
„Małoż Prusaki i Mazowsza Cary
„Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę,
„On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
„Na resztę naszą roztwiera gardziele.
„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.“

Niech każdy pracuje, jak może, my ufamy własnej działalności i energii, która pozwoliła nam dokonać trudnego dzieła reformy i do dalszej pracy rozwojowej krzepi ramię nasze.

Otucha ta opiera się oczywiście na szczęśliwie dokonanej organizacyi sił redakcyjnych i środków technicznych, niemniej też i na życzliwem i gorącem poparciu Szanownych Czytelników.

Już dziś z dumą oświadczyć możemy, że „Górnoślązak“ zbudził wielkie zaintesowanie, że dzięki Waszym staraniom i Waszemu poparciu — liczy już kilka tysięcy czytelników, kilka tysięcy bojowników stojących na straży w obronie narodowości i kościoła.

A podnietą do dalszej pracy nad udoskonaleniem pisma naszego są nam objawy żywej sympatyi, które z wszystkich stron napływają do redakcyi naszej

Bóg zapłać wszystkim przyjaciołom za dobre słowo. Stoimy na trudnym posterunku, lecz nie opuścimy go nigdy, cokolwiek przyniesćby miała mętna fala życia:

Od serca do serca, od duszy do duszy
Niech płynie myśl zdrowa i słowo uczciwe,
A jeśli i serce i umysł poruszy,
Gdy padną wraz z niemi na rodzinną niwę
Miłości i wiary rozsiewane ziarna —
Zadanie spełnione, a praca nie marna!

Redakcya.

Wszystkie urzędy pocztowe w Niemczech zobowiązane są do przyjęcia przedpłaty na „Górnoślązaka.“ W razie odmówienia przyjęcia przedpłaty lub też jakichkolwiek innych stawianych trudności ze strony poczty, prosimy natychmiast energicznie zażądać od odnośnego urzędnika pocztowego, aby przyjął prenumeratę na „Górnoślązaka,“ który w spisie gazet zapisany jest pod

Abtheilung II. t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste.

Gdyby wszelkie energiczne dopominania się nie pomogły, w takim razie prosimy nam natychmiast donieść o fakcie, ale w słowach najkrótszych **i to najprawdziwszych,** by uniknąć wszelkich możliwych nieprzyjemności, a my sprawę tę natychmiast oddamy w drodze zażalenia do ministerstwa poczty.

Jak wiadomo, urzędnicy pocztowi nie chcą często wiedzieć o wychodzących pismach polskich, więc musimy energicznie dopominać się za nasze pieniądze o „Górnoślązaka.“

Wydawnictwo „Górnoślązaka.“

Szanownych Panów agentów oraz przyjaciół i dobrze życzliwych starających się o zwerbowanie nam abonentów — prosimy usilnie

„Górnoślązaka“

zapisać na poczcie

„Górnoślązak“ jako pismo codzienne, możemy ze względu na znaczne portoryum — wysyłać codziennie wprost w paczkach tylko tym agentom, którzy mają przynajmniej 100 abonentów.

Agenci, którzy mają mniej przedpłacicieli — muszą pismo nasze zamawiać na poczcie.

Każdy, kto zjedna choćby tylko jednego abonenta i jako dowód nadeśle nam kwit pocztowy wraz z własnym kwitem — ten otrzyma od nas śliczną książkę.

PREMIUM.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta na „Górnoślązaka“ i nadeśle nam odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem, temu ofiarujemy do wyboru tytułem premii, a więc

bezpłatnie

jednę z następujących książek i to:

1. **Listopad**, romans historyczny z drugiej połowy XIII wieku, przez Henryka Rzewuskiego. **3 tomy** (300 stron).
2. **Krwawy Chrzest,** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego, **przeszło 300 stron.**
3. **Sąd Boży,** poieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego, **150 stron** (ięks zego książkoego formatu).
4. **Pod Maską,** romans miłosny, tłomaczony z angielskiego. Książka większego formatu **120 stron.**
5. **Zagadkowe drzwi,** obszerna powieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego.
6. **Antysemityzm,** piękna powieść społeczna, poświęcona wielce ważnemu u nas zagadnieniu, jakie stanowi stosunek żydów do naszego narodu, tak pod względem politycznym jak ekonomicznym.
7. **Syzyf,** bardzo zajmująca powieść z życia wiejskiego przez Klemensa Junoszę, **przeszło 100 stron** wielkiego formatu.
8. **Szkice i obrazki,** 10 ciekawych, wesołych nowelek, przez Klemensa Junoszę — **przeszło 100 stron.**
9. **Suma na Kocimbrodzie,** obszerna, bardzo zajmująca powieść przez Klemensa Junoszę, blisko **100 stron** większego formatu.
10. **Siedem nowelek** przez Maryę Konopnicką — barwnie napisanych **przeszło 160 stron.**
11. **Pod prawem,** wyborna dłuższa nowelka Maryi Konopnickiej, blisko **100 stron.**
12. **Żywoty Prymasów i Arcybiskupów** gnieźnieńskich i poznańskich, **85 illustracyi** wraz z opisem, obejmującym przeszło **100 stron.**
13. **Starosta Wilczek** dłuższa nowela z czasów Zygmunta III-go, nadzwyczaj zajmująca.
14. **Miłość bez granic,** obszerniejsza, oryginalna powieść Alfreda Gorowskiego, osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863; powieść ta jest niezwykle zajmująca i obejmuje blizko **300 stron.**

Kto zatem zjedna choćby tylko jednego abonenta na „Pracę“ lub też „Czytelnię Polską“ i nadeśle odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem, temu prześlemy natychmiast jednę z powyższych książek, którą czytelnik sam oznaczyć zechce.

Za każdego pozyskanego abonenta ofiarujemy jednę książkę; kto więc postara się o kilku abonentów, ten otrzyma też kilka książek.

Wieści.

Prokuratorya, otaczająca „Pracę“ ustawicznie macierzyńską opieką i nadzwyczajną troskliwością, nie zapomniała o niej także na „gwiazdkę“, przysławszy w dniu 21-go b. m. kilku wyższych urzędników policyi politycznej do lokali wydawnictwa „Pracy“ i mieszkania prywatnego odpowiedzialnego redaktora, pana Jana Kamieńskiego, celem poszukiwania rękopisu artykułu, zamieszczonego w nr. 2-im „Górnoślązaka“ p. t. „Pruska sztuka wychowawcza“, w którym dopatrzono się rzekomej obrazy regencyi i nauczycieli. Rękopisu wzmiankowanego nie znaleziono i skonfiskowano cały nakład nr. 2-go „Górnoślązaka“. Natychmiast po skonfiskowaniu pierwszego nakładu wyszedł drugi nakład wspomnianego numeru z opuszczeniem inkryminowanego artykułu.

— ***Dla rodziny dra Rakowskiego nadesłane składki jako dar honorowy ogłosimy w następnym numerze.***

— **Katowice.** Przeniewierstwo cudzych pieniędzy wyrosła się już w chroniczną chorobę. Dnia 23 z. m. odebrał sobie życie zamieszkały tu baron Frey, reprezentujący jednę z firm w Sosnowicach. Samobójca dopuścił się licznych nadużyć w powierzonej mu kasie.

— **Posła** do sejmu i parlamentu, adwokata Faltina spotkało nieszczęście. Gdy wchodził do swego pomieszkania, pośliznął się na podłodze i złamał sobie ramię.

— **Z Szarleja** odbieramy liczne listy, żalące się na wydrwiwanie polskiego grosza na podtrzymywanie niemieckiego teatru, który ma nas właśnie germanizować. Bilety te wpychają nam do rąk sami nawet urzędnicy. Jak tu wobec tej żebraniny sobie postąpić? Jak dziesięciu da swój ciężko zapracowany grosz, a jeden nie da, to go, gotowi z pracy wydalić. Gdy trzymać się będziemy kupy i żaden biletu nie weźmie, to nic ci hakatyści nie poradzą, bo nas potrzebują. Pamiętajmy, że gromada to wielki człowiek. My polacy nie zebrzemy na nasze teatry amatorskie, więc i od nas niech nic nie żądają. Czyż mamy sami kręcić sznurek na nasze gardła?

— **W król. Hucie** grasuje mocno szajka złodziejska, dnia 2 b. m. już poraz wtóry włamali się złodzieje do sklepu kupca Elfenbeina i skradli mu towarów w sumie 700 marek.

Nowość!

„My czy Oni na Ślązku Polskim?“

Napisał

Stanisław Bełza (z Warszawy).

924 *Cena 50 fen.*

(Skład główny w księgarni Leitgebra w Poznaniu.)

Założona 1873. **„Westa"** Założona 1873.

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu. 9

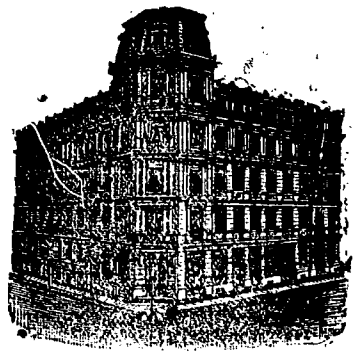

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze skróconem składkowaniem.

Zabezpiecza kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku, n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

Zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

Biura we własnym domu św. Marcin 61.

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6**%, za rok 1900 **10**%.

Wojciech Samarzewski,

krawiec,

Król. Huta, ul. Wodna 20

8 poleca swój

magazyn oraz pracownią ubiorów męzkich

podług miary.

Rzetelna i skora usługa.

Nizkie ceny.

Przeniosłem

mą fabrykę pantofli

i zimowego obuwia

z Brandenburga do **Bydgoszczy** i polecam swe doskonałe wyroby. Na życzenie wysołam cenniki i jestem gotów do wysyłki wyborowej.

Bydgoska fabryka pantofli i trzewików filcowych.

A. Ziętak.

Damskie pantofle pluszowe drutem szyte tuzin 8,00 i 8,50 mk. 10

Choroby nóg

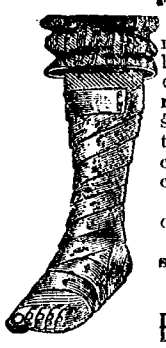

wszelkiego rodzaju leczy bez bólu, bez operacyi, bez nadwerężenia środków ku temu służących, na życzenie gwarancya po osobnem porozumieniu się

Dr. med. Ed. Strahl,

specyalista na choroby nóg z Berlina, **teraz:** 19

Hamburg, Grosse Allee 10.

Listowne wiadomości bezpłatnie.

Gabinet dentystyczny J. Gulińskiej,

Poznań, ul. Berlińska 19.

(nad Schreiberm.)

Plomby, zęby sztuczne

i t. d.

Najlepsze wykonanie pod gwarancyą.

Ceny umiarkowane.

10

Istniejąca od roku **w Katowicach**

Księgarnia Polska

Antoniego Stoca

mieszcząca się przy ulicy Poprzecznej pod No. 12 *naprzeciwko teatru Apollo w domu, gdzie redakcya Górnoślązaka,*

zwraca uwagę braci Górnoślązaków na siebie.

Stale zaopatrzona w dzieła treści religijnej

ogromny wybór książek modlitewnych

wydawnictwa ozdobne na podarki dla dzieci i młodzieży, najświeższe nowości beletrystyczne i naukowe.

Wielki wybór śpiewników i kolęd.

Nuty

na skrzypce, fortepian oraz inne instrumenty.

Kalendarze na rok 1902 w wielkim wyborze,

kalendarze kartkowe notesowe, agendy i t. p.

Książeczki obrazkowe dla dzieci.

Ajencya pism. Pojedyńczymi numerami nabywać można: Dziennik Poznański, Pracę, Górnoślązaka, Nową Reformę, Bociana, Djabła, Illustracyą Polską, Katolika, Dziennik śląski oraz wiele innych pism.

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, dostarcza wszystkie książki gdzie bądź wydawane, zakłada biblioteki i udziela bezpłatnie informacyi bibliograficznych.

Przy księgarni znajduje się 15

skład materyałów piśmiennych i obrazów.

Nasze sługi.

— Moja Kasiu — mówi pani do niedawno przyjętej kucharki — dziś wieczorem będą u nas goście. Mam nadzieję, że mi wstydu nie zrobisz?

— O nie, proszę pani! Tylko muszę panią uprzedzić, że ja nie tańczę kontredansa.

Leon Urbański.

Królewska Huta G. S. — Königshütte O./S. ul. Cesarza 1. — Kaiserstrasse 1.

Handel żelaza

poleca

magazyn sprzętów dom. i kuchennych, okucia, towary krótkie.

11 Skład narzędzi niem. angiel. i francuzkich.

Tekturę na dachy, cement i t. d.

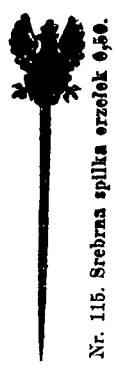

J. Białas.

Zegarmistrz, rytownik złotnik i optyk, w Poznaniu, ul. Wrocławska 2.

Fabryka odznak, medali i biżuteryi.

Największy polski skład i pracownia zegarków, okularów i wyrobów złotniczych. Poleca tanio dobre i ładne zegarki, zegary, regulatory, budziki, złote i srebrne pierścionki, kolczyki, broszki, krzyżyki, śpilki, guziki, łańcuszki, obrączki ślubne, prawdziwe korale, bursztyny, granatki, medale i odznaki różańcowe, okulary, binokle i t. d.

Cenniki ilustrowane na życzenie wysyła się bezpłatnie.

Wszelkie reparacye wykonuję dobrze i tanio. 5

Nr. 115. Srebrna spilka orzełek 0,50.

Nr. 118. Spilka, herb polski 1,00.

Wróciłem.

6

Dr. med. Śmierzchalski,

lekarz, specyalista w chorobach dziecięcych i skórnych.

Katowice, ul. Pocztowa nr. 3. (Poststr.)

Wymowny świadek.

— Sędzia: świadek mówi, że zastał małżeństwo w bójce. Proszę mi powiedzieć, czy był pan i na początku kłótni?

— Świadek: A jakże, przed dwoma laty.

— Sędzia: Jakto, aż przed dwoma laty?

— Świadek: A tak, bo byłem dróżbą weselnym oskarżonego małżeństwa.

Drukarmia „Pracy"

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 38

wykonuje

druki wszelkiego rodzaju

w najkrótszym czasie po najtańszych cenach.

Posiadłość

moją w Golasowicach (Hellassewitz Kr. Pless) 15 ha obszaru włącznie łąkę i zagajenia zamierzam z powodu innego zawodu z wolnej ręki sprzedać natychmiast z żywym i martwym inwentarzem. 20

Paweł Hanslik.

Zdolnych

kolporterów

na Górny Śląsk poszukuje

Redakcya „Górnoślązaka"

Katowice, ulica Poprzeczna nr. 12. (Querstrasse).

Numery okazowe prosimy podawać przyjaciołom i znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das lauf. Vierteljahr die in Posen erscheinende Tageszeitung

„GÓRNOSLĄZK"

(Abtheilung t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 1,30 M.

(Imię i nazwisko): .....

(Mieszkanie): .....

Obige 1,30 M. erhalten zu haben bescheinigt

....., den .....

Kaiserl. Post .....

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das I. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA"

(Abtheilung II. t, poln. No. 95 der Zeitungspreisliste).

für **1,25** Mk.

(Imię i nazwisko): .....

(Mieszkanie): .....

Obige 1,25 Mk. erhalten zu haben bescheinigt

....., den 190

Kaiserl. Post .....

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Posen amt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska"

(Abtheilung II. t. poln. Nr 13 der Zeitungspreisliste)

für **60 Pf.**

(Imię i nazwisko): .....

(Mieszkanie): .....

Obige 60 Pf. erhalten zu haben, bescheinigt

....., den 190

Kaiserl. Post .....

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kamieński w Poznaniu — Czcionkami Drukarni „Pracy" (M. Biedermann) w Poznaniu, ul. R[illegible]

Rok 1. Katowice, Środa 1-go Stycznia 1901 r. Nr. 3.

Ślązk Polski

Stały, bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka" z illustracyami.

Administracya „Górnoślązaka":

Katowice, ulica Poprzeczna (Querstrasse) Nr. 12 — **Poznań,** ulica Rycerska Nr. 38. — **Kraków,** ulica św. Jana Nr. 18.

Właściciel i wydawca: Marcin Biedermann.

(Przedruk wzbroniony.)

Z dziejów Ślązka.

(Ciąg dalszy).

III.

Wojny z Niemcami trwały z małemi przerwami od roku 1005 do 17, a więc lat dwanaście. Kilkakrotnie w tym czasie zawierano tak zwany rozejm, albo też nawet uroczysty pokój, ale cesarz niemiecki, zgromadziwszy świeże siły pierwszy go zrywał i nanowo próbował szczęścia. Dwukrotnie też polem głównej walki był *Ślązk,* Ślązk dolny aż pod Wrocław, dwukrotnie pierwsi *Ślązacy* odpierali niemieckie najazdy, zasłaniali piersiami swemi całą Polskę i gorącego sadła zalali Niemcom za kołnierze. Wielką sławą okryły się mianowicie dwa

Bolesław Śmiały,

najstarszy syn Kazimierza I i Dobrogniewy, wstąpił na tron 1058 roku, licząc co najwięcej 17 rok życia. Wiele przyspożył Polsce chwały, ztąd „Chrobrym" nazwany, ale gdy z wysokości tronu poczęły padać gromy bez opamiętania na winnych i niewinnych, zachwiał się tron, choć go z góry ozłacał blask wielkiej chwały. Pomiędzy królem a ofiarami jego gniewu, stanął św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski. Na nic nie zdały się wszelkie napomnienia biskupa, wreszcie rzucił klątwę na króla Bolesława i z jego ręki poniósł śmierć męczeńską u stopni Ołtarza przy odprawianiu Mszy św., 8 maja 1079 r. Wygnany z kraju, umknął Bolesław do Węgier, a następnie 1081 r. zakończył życie pokutnicze w dalekim klasztorze karynckim.

Władysław Herman,

młodszy syn Kazimierza I i Dobrogniewy, objął rządy po wygnaniu Bolesława Śmiałego. Prócz wojen domowych, walki z Pomorzanami zapełniają panowanie Hermana. Walki te z Pomorzanami były chlebem powszednim. W takiem położeniu znajdowała się Polska na schyłku rządów Władysława Hermana; przyćmiło się znaczenie państwa Bolesławów, uszczupliły się jego granice. Władysław Herman umarł w roku 1102.

grody ślązkie: *Głogów i Niemcze* (dzisiejsze Nimtsch). O ich wały i waleczność mieszkańców rozbijały się najwścieklejsze ataki Niemców. Na osłabionych bezowocnem oblężeniem spadał potem *Bolesław Chrobry* jak orzeł i rozgramiał ich do reszty. Raz nawet zapędził się aż pod Magdeburg i strachem napełnił Niemcy zachodnie. Cesarza niemieckiego napominała Stolica św., napominał św. Brunon, aby nie nastawał na zgubę chrześcijańskiej Polski, ale daremnie. Już to Niemiec od wieków miał taką naturę, że uginał karku tylko przed siłą. Inne względy np. słuszności i sprawiedliwości nie istniały dla Niemców. Więc też zaprzestali najazdów swych dopiero, gdy się przekonali, że Bolesławowi i Polakom nie podołają. Wtedy, w roku 1017, gdy wojska Bolesława znów stanęły już nad Salą — pokornie prosili o pokój. Bolesław nie był wtedy bardzo skłonny do zgody. Zanadto mu Niemcy dojadali, zanadto mu dokuczali przez lat 12, iż powiedział sobie: „Nie będę miał prędzej spokoju, dopók państwa niemieckiego zupełnie nie pokonam, nie upokorzę!" I już gotował się do wkroczenia w głąb Niemiec, gdy oto nowe niebezpieczeństwo stanęło na przeszkodzie wykonaniu śmiałego zamiaru tego. Niebezpieczeństwo to groziło mu od strony słowiańskiej *Rusi* na wschodzie. Już to nietylko Słowianie, nietylko drobne szczepy nad Łabą i dolną Odrą, ale wielkie narody, jak Czesi i Rusini zawsze ułatwiali Niemcom zwycięztwo, zazdroszcząc Polsce rozkwitu i potęgi. Tak i w tym wypadku. Zagrożony od wschodu, musiał Bolesław rad nierad przystać na prośbę cesarza i zawrzeć z nim pokój. Pokój ten podpisany został w Budziszynie na Łużycach. Cesarz

Bolesław Krzywousty

odziedziczył po zgonie Władysława Hermana jako 16-letni młodzieniec jedną tylko część ojcowskiego państwa, drugą znaczniejszą zostawić musiał Zbigniewowi, nieślubnemu synowi Władysława Hermana. Pierwsze lata panowania zamąciła walka pomiędzy braćmi, pod panowaniem Bolesława Krzywoustego stało się największe dla Polski nieszczęście: Państwo rozpadło się na kilka części. Wśród przygotowań do wypraw zaodrzańskich, śmierć zaskoczyła Bolesława Krzywoustego w 52-gim roku życia, 18 października 1138 roku.

zrzekł się wszelkich praw do Łużyc oraz uznał zupełną niezależność Polski. Tak tedy po tym pokoju sięgało państwo

Bolesława het daleko ku zachodowi. Należała do niego znaczna część dzisiejszej Brandenburgii oraz część dzisiejszego Królestwa Saskiego, właśnie owe Łużyce.

Zapewniwszy się od tej strony Bolesław uderzył jak grom na zdradzieckich Rusinów i jednym zamachem zdobył *Kijów*, stolicę Rusi. I w tej wyprawie towarzyszyło mu całe rycerstwo ślązkie i stanowiło jeden z głównych korpusów jego armii.

Wróciwszy do swej stolicy, do Poznania, pomyślał teraz starzejący się już monarcha o utrwaleniu, uświęceniu swej władzy koroną, poświęconą przez Ojca św. Wówczas bowiem jedynie stolica św. miała prawo rozdawać korony i władzę królewską. Bolesław był wielkim i potężnym władzcą, od nikogo nie zależnym, ale korony takiej jeszcze nie posiadał. Wysłał więc posłów do Rzymu, do Papieża, z prośbą o nadanie mu korony. Ojciec św. spełnił chętnie to życzenie króla, którego zasługi około Kościoła i chrześciaństwa znał dobrze — ale w Poznaniu napróżno czekano na powrót posłów królewskich. Ci gnili oto w więzieniach niemieckich.

Cesarz niemiecki bowiem, chociaż zawarł pokój z Polską, chociaż przyrzekł jej przyjaźń, nie chciał w żaden sposób dopuścić do tego, aby Bolesław uroczyście koronował się na króla za zezwoleniem Stolicy św. i przez to stał się mu *równym*. Dowiedziawszy się o wysłaniu posłów do Rzymu, porozstawiał po wszystkich drogach straże i kazał im pojmać Bolesławowych wysłańców. I wpadli oni też rzeczywiście w ręce Niemców i zginęli marnie w niewoli. Taki sam los spotkał innych posłów królewskich, bo niestety — ówczesnemi stosunkami komunikacyjnemi zmuszeni byli do Rzymu jeździć przez Niemcy i kraje Niemcom podległe. Po kilku latach dopiero, w roku 1024 powiodło się przywieść do Polski chociaż już nie koronę, to piśmienne zezwolenie Ojca św. na koronacyą. Wielka radość zapanowała wtedy w Polsce. Bolesław zwołał zaraz do Gniezna biskupów polskich, między nimi *ślązkiego* z Wrocławia — i w ich obecności koronował się uroczyście na króla polskiego. Odtąd stała się Polska prawdziwą monarchią królewską, a każde targnięcie się na nią — było — jak słusznie zaznacza jeden z historyków — nietylko gwałtem i rabunkiem, ale także *świętokradztwem*.

Wielki Bolesław niedługo cieszył się koroną. Umarł w rok po koronacyi, w roku 1025 (1025) — żałowany i opłakiwany przez cały naród, pozostawiając państwo synowi Mieczysławowi II.

Tenże, jakkolwiek ożeniony z Niemką, księżniczką Richezą, czyli Ryksą — był dzielnym monarchą, ale wielkiemu ojcu nie dorównał. Co więcej, we własnem państwie miał dwóch wrogów i to smutno wyznać, przyrodnich braci swoich Ottona i Bezpryma. Ci żądali gwałtem, aby Mieczysław podzielił się z nimi państwem i władzą. Nie zważali na to, że przez taki podział by osłabili Polskę i łatwo mogliby stać się pastwą wrogo względem niej usposobionych sąsiadów. Mieczysław nie spełnił też niedorzecznego żądania tego, lecz zaraz po żałobie po ojcu koronował się tak jak on na króla polskiego.

To ogromnie oburzyło ówczesnego cesarza niemieckiego Konrada II. Obawiając się jednakże, aby go taki sam los nie spotkał, jak jego poprzednika Henryka, zawarł przymierze z królem duńskim, dalej z Rusią, Węgrami i Czechami. Nadto posłał rycerzy i pieniądze braciom królewskim, aby podnieśli bunt otwarty przeciwko bratu-królowi. I bracia ci z radością usłuchali zdradzieckiego wezwania Niemców. Zawrzała wojna straszna, bo od razu ze wszech stron wszyscy sąsiedzi, jak sępy rzucili się na biedną Ojczyznę naszą.

Mieczysław stawił dzielnie czoło strasznemu niebezpieczeństwu i może byłby podołał nawet takiej przemocy, gdyby nie bunt braci we własnym kraju. Przez dziewięć lat walczył z rozpaczliwem wprost męztwem, przez dziewięć lat ani na chwilę nie zaznał spokoju, nieraz wrogom sprawił łaźnię krwawą — ale opędzić się im nie mógł. Znękany, złamany nieszczęściem umarł już w roku 1034.

Wówczas to wrogowie na dobre tryumfowali. Syn Mieczysława Kazimierz miał dopiero lat kilkanaście. Matka, Ryksa, widząc, że się na tronie utrzymać nie zdoła, opuściła Polskę i schroniła się wraz z synem pod opiekę cesarza Konrada, któremu w darze przywiozła koronę polską! W polskich ziemiach tymczasem gospodarowali wrogowie. Czesi spustoszyli kraj cały tak, że z miast pozostały tylko ruiny — i zagarnęli *Ślązk* polski. Panowanie nad Ślązkiem zaczęli zaś od tego, że spalili Wrocław i Biskupa wypędzili. Lud pozbawiony opieki króla i duchowieństa, straszną cierpiał nędzę.

Bezkrólowie to trwało lat sześć. Ulitował się nad Polską Papież i kazał cesarzowi niemieckiemu wysłać syna królewskiego *Kuzimierza* do Polski. Polacy powitali go jako zbawcę, wkrótce też pod mądremi jego rządami Polska zakwitła na nowo. I wtedy stała się rzecz znamienna: *Kazimierz bez Ślązka nie pojmował Polski*. Ponieważ zaś Czesi dzielnicy tej dobrowolnie oddać nie chcieli, młody monarcha nie miał zaś sił dostatecznych, aby ją wojną odebrać, ofiarował Czechom znaczny okup 500 grzywień srebra i 300 grzywień złota. Była to na owe czasy ogromna suma, większa *stósunkowo* niż owe 5 milionów francuzkich w r. 1871. *Jednak cały naród polski płacił ją z radością, aby tylko odzyskać Ślązk, Staropolskę, tę najpiękniejszą perłę polskiej korony.*

I znów tedy zjednoczyło się państwo i trwało w jedności i sile aż do Bolesława Krzywoustego, dzielnego wojownika — lecz bardzo niemądrego polityka, pod którego panowaniem stało się największe dla Polski nieszczęście, państwo rozpadło się na kilka części. Jak to było, opowiemy w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słuchajmy wieszcza!

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, w chwili, gdy cała Ojczyzna nasza zadrgnęła bólem z powodu sprawy wrzesińskiej, gdy sprawa ta uprzytomniła nam całą grozę położenia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, położenia odbierającego nam niemal pozornie chociaż nadzieję i otuchę — odsłonięto we Lwowie pomnik wieszcza, który stał się prawdziwym Jeremiaszem narodu polskiego, piewcą bólu i rozpaczy, żalów krwawych, ale także hartu, otuchy i nadziei. Zesłał nam go Bóg w chwili, gdy rozgrywała się jedna z najokropniejszych tragedyi dziejów naszych, gdy z „dymem pożarów“, z „kurzem krwi bratniej“ cała nasza przyszłość wstecz cofać się zdawała. Zwątpienie i niewiara ogarnęły szerokie koła, serce martwiało, dusza rwała się z bólu. I wtedy to on, ten polski Jeremi uderzył poraz pierwszy w struny proroczej swej harfy, wszystkie uczucia, które targały sercem narodu, wyśpiewał w przecudnych swych skargach i potężnemi, spiżowemi dźwiękami „Chorału“ rozpłomienił na nowo gasnącą już wiarę.

Minęły lata, lata pracy, spokoju i tętniącego świeżym zapałem ruchu na wszelkich polach — a oto nowe straszne nieszczęście spadło na nasz naród. Krwawemi głoska-

mi zapisał się rok 1863 w dziejach naszych i znów pozostawił po sobie odrętwienie i przygnębienie. I wtedy wieszcz ów uczuł znów w sobie ducha Bożego, ducha proroczego, usłyszał, jak nam powiada głos, który wołał:

Ty jeden z tych ostatnich,
Co wiedli nas pieśniami;
Do zdrożnych przemów rzesz,
Pokaż się, powinność rób!" —

I idąc za tym głosem, nowemi „skargami" i pieśniami Jeremiego nowe znów wlał życie w bratnie szeregi. Ta druga część skarg — to głos niemal potężniejszy jeszcze od pierwszych. Bije z nich wprawdzie ból — ale ból, który *też już niezna,* a obok tego bólu taki hart, taka wola potężna, taka pewność przyszłości, iż nawet najsłabsze, najbardziej zwątpiałe serca czarowi ich i potędze oprzeć się nie zdołają. Znalazły też one głośny oddźwięk w sercach rodaków, wyrwały go z rozpaczy, a popchnęły do czynów.

Dziś znów część narodu naszego przebywa chwile, które ciężarem doli srogiej zdolne wyziębić najodważniejsze nawet serca — a Jeremiego niema już między nami. Ale spełnił on już posłannictwo, do którego Bóg go powołał. Umarł ciałem, lecz żyw jest duch jego, żyją jego skargi, jego pieśni prorocze — i oto właśnie w najstraszniejszej chwili przypomniało nam odsłonięcie pomnika wieszcza we Lwowie, znów nam uprzytomniło jego siłę, jego wiarę, jego proroctwa.

Życzyć wypada, aby „Skargi Jeremiego", zwłaszcza ich część druga, znajdowały się w każdym domu polskim, aby odczytywano je w gronie rodziny przy ognisku jako naszą *ewangelią narodową:* niewyczerpane to bowiem źródło otuchy i nadziei.

On nie chciał być śmierci piastunem, lecz zwiastunem życia, nieśmiertelnego, wiecznego życia narodu. I takim był i jest w pieśniach swoich. On:

„...nie poeta tylko — lecz i duch,
A jego roznieceniem *ruch;*
Przeznaczeniem: *bój!*"

A gdy zdawało mu się, że go ból złamać może — poszedł *„szukać Boga"* i z natchnienia Bożego śpiewał dla narodu. A jak mu śpiewał? Wierz! Ufaj! Cierp a pracuj! Oto przewodnia myśl jego pieśni:

„Po każdej klęsce i zawodzie
To mów narodzie:
Grzmij losie! gradem i płomieniem
Niszcz moje plony;
Urągam ci spojrzeniem
Nieschylony.
Napróżno błyskawicą w koło mnie się [wijesz,
Mnie *nie zabijesz!*
Tyś martwy — *ja żywy* —
Bom *cierpliwy!*
Idę moją drogą,
Orzę, sieję —
Nim źdźbło wytryśnie, już zbieram *na-dzieję,*
Z wolą wrogą, z wolą srogą
Walczę chrobrze —
Przygniotła mnie?... i tak dobrze!
Cierpię, lecz się nie poddaję.
Mam ja siłę, co wzbogaca
Praca ducha i rąk praca
Jedna ginie — inna wstaje!
Dusze cierpliwe, bolesne dusze,
W tej zawierusze,
Co światem miota
Bądźcie spokojne, gdy pracowite,
Choć drogi wasze wężami wite,
Choć was otacza chmurzysk ciemnota,
Macie pochodnię: zwie się *Cnota!*
Chociaż nie lotnie [oyle ochotnie
Idźcie do kresu... piękny to kres!
Kto go zdobędzie — promieniem będzie
Nad morzem znoju i morzem łez.
O święta, o mocna *Cierpliwości!*
Córko rozumu i miłości!
I jako takiej na wieczność
Dana Ci *zwycięztw* konieczność.
Przed Tobą pierzcha mgła nocna,
Jasnościom otwierasz bramę —
I przez tę złotą ramę —
Wprowadzisz tłumy nędzarzy
Do ołtarzy!"

On wierzył, że Bóg rachuje *„każdy jęk ludu"* polskiego, że *„Bóg nas, nad wszystkich umiłował sobie"*, że *„tryumfem skończy się nasze bojowanie"*, że wrogów naszych, silnych złością Bóg upokorzy —

„...a wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać będą na nas, jak na słońce!"

Przytem miał tę pewność, to przekonanie niezłomne, że:

„...Czy chcemy, czy nie chcemy
Czem Bóg chciał, będziemy!"

Aby się to jednak spełniło, a spełniło z *chwałą* — trzeba:

Wobec wroga stać spokojnie,
Spokojnie a hardo;
Nasz złamany oręż w wojnie
Trzymać w dłoni twardo;
Jeźli trzeba płacić głową,
Czynić to z pogardą,
A przed wrogiem z narodową
Nie kryć się kokardą.
Dla swych braci, co zaskrzepli,
Być jak promień słońca:
Sercem tylko się rozciepli
Dla Polski obrońca."

Z tą wiarą w sercu nie zamyka jednak oczu na wady i grzechy nasze. Jak ów Jeremiasz biblijny żądał od narodu swego moralnego, wewnętrznego odrodzenia. I tak oto nas napomina:

„Napróżno wołasz do Boga: o Ojcze!
Nie znaleźć Tobie pociechy...
Bo cztery miecze, te miecze zabójcze
To twych dzieci własne grzechy:
Nasza pycha i prywata
I lenistwo i obczyzna!"

Nie prędzej też wskrześnie Ojczyzna, „aż ból szczery" i żal szczery — tak nam ducha nie owładną, *że sami wyrwiemy* te miecze cztery. Wtedy inne, raniące ciało nasze *same* wypadną. Chociaż też „przewleka się zapłata" — choć bez szczęścia i zwycięztwa, *my dowody złóżmy męztwa, przysparzajmy sił w ukryciu:*

„Te trzy hasła mając w życiu:
Pracę, jedność i wytrwałość,"

W żyłach naszych „niech płynie *żelazo,* zamiast krwi — żelazo wytrwałości i wiary w przyszłość; wtedy:

„Na zwycięztwo pójdziem razem
Z tem żelazem!"

Naród, do którego Pan Bóg przemawia przez swe wieszcze i proroki takiemi słowy, który takich ma proroków, zginąć nie może. Uważamy to też za palec Opatrzności, że właśnie w chwili tak ciężkiej, jak obecna, przypomniano nam pieśni i proroctwa naszego *polskiego* Jeremiego. Wczytajmy się w nie i uczmy na pamięć dziatwę naszą. Niech przenikną do jej serca i duszy, niech się staną uznaniem naszej wiary narodowej. Słuchajmy wieszczów i idźmy za ich głosem, a i bramy piekielne nas nie zmogą. *Z.*

Kornel Ujejski.

„A razem, a z wiarą rzucajmy w głąb ziarno,
A ziarno, gdy czyste to pójdzie nie marno,
Oj! pójdzie nie marno, choć silny wiatr wionie,
Nie na tym, to zejdzie na innym zagonie,
Choć trochę naddzióbią go wrony, a kruki,
Plon zbiorą, choć nie my, to nasze prawnuki."

Oto w prostych słowach zachęta zgasłego wieszcza, ażebyśmy pracowali dla swej przyszłości w interesie świętej sprawy polskiej, gromadząc siły w jednym kierunku i szlachetnemi kierując się zasadami. Idea uczciwa — te „ziarna czyste" nie pójdą na marne, gdy je rzucimy skrzętnie w głębsze warstwy społeczne i pielęgnować je będziemy

Kornel Ujejski w r. 1862.

z tą wiarą, która jest i być musi nieodłącznym współczynnikiem naszego istnienia. Oto zachęta mistrza, który uczuć swych potęgę złożył jako jednę z najświetniejszych ofiar na ołtarzu swej Ojczyzny. Oto zachęta tego serca, z którego płynęła często tak serdeczna nuta, jak:

„Bogdaj — to w siole, na własnym zagonie,
„Ukochać lud nasz chęciami młodości,
„Odkrywać perły skryte w jego łonie,
Z znoju mu ścierać podeptane skronie,
„A karmić ziarnem wiary i miłości!"

Kornel ukochał ten lud polski biedny, umiał odkrywać perły w jego łonie, umiał podnosić wartość jego zalet, podnosić je i utrwalać, bo umiał karmić ten lud ziarnem miłości i wiary. Wznosząc się duchem het po nad tych, którzy dla niższych warstw ludowych nie potrafili się zdomódz na jakiebądź ofiary, a tylko na wyrazy potępienia, gdy nakierowane podstępną i niegodziwą machinacyą wrogów rzuciły się na brać starszą i bezmyślną ręką krwawy spełniły dramat, znany pod nazwą rzezi galicyjskiej — otóż wzbijając się ponad płytką, powierzchowną opinią, dobywa on z tego zamętu waśni wewnętrzno-społecznej, z dymu pożarów i kurzu krwi bratniej, myśl kojącą bóle i gojącą rany, dobywa nutę szlachetną i zanosi ją przed tron Boga:

O Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił ojca, brat zabił brata —
Mnóstwo Kainów jest pośród nas!
Ależ, o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz!
Inni szatani byli tam czynni,
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!

W miłości i pobłażaniu tylko wzajemnem wielki wieszcz widzi pierwiastek moralny naszego narodowego bytu. Wszelki rozłam, rozrywanie spójni solidarnych, rozsiewanie nienawiści i zawzięte rozpryskiwanie się na stronnictwa — wszelkie tego rodzaju objawy stra-

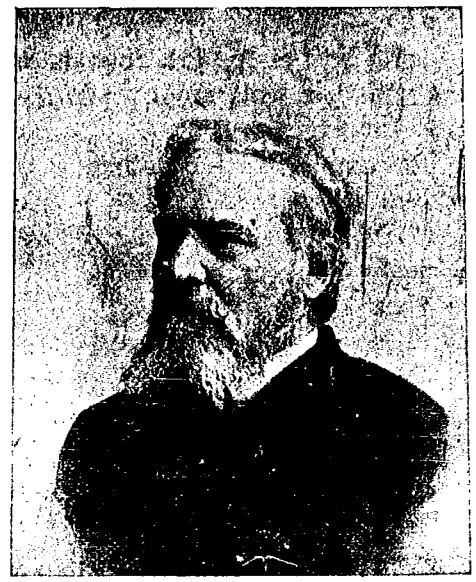

Kornel Ujejski w ostatnich latach życia.

szliwe w niewolniczem naszem położeniu ranią do głębi jego duszę. On pragnie serdecznej spójni, bo w tej spójni siłę i przyszłość duchem proroczym dostrzega, a jeśli dozwala na wybuch namiętności i uczuć złowrogich, to tylko przeciwko tym, którzy Ojczyznę Matkę naszą w kawały rozdarli, którzy zdeptali nikczemnie święte ludzkości prawa na polskim ugorze, którzy samemu niebu urągali. Na wspomnienie tych strasznych krzywd, wyrządzonych naszemu narodowi, ten pieśniarz skarżący się rzewnie strasznym staje się w porywie uczuć, albowiem woła w „Pieśni Zemsty":

Razem głosy, dłonie razem
A nie próżne dłonie;
A ty zahucz nam na ucztę
Sycylijski dzwonie!
Już od dawna Moskal wróg
Krwią frymarczy laszą,
Naszą krzywdę święcąc Bóg,
Święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu:
Zemsta mu!

Pan miłuje zapał siły,
Nie bezmocy trwogę;
On rzekł: „Kto sobie pomaga,
„Temu dopomogę."
Wżdy z pod stopy lichy płaz
Na wolność się pręży,
Mamyż leżeć jako głaz,
Gdy nas wróg ciemięży?
Hej! olbrzymów dawna krwi, obudź nas ze snu
Zemsta mu!

Wróg, podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje,
A wszystkich rozprzęża,
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie;
A więc on na rodną brać
Zbroił dłonie bratnie!?...
Za tysiąc spadłych głów na katowskim pniu
Zemsta mu!

I wróg, ten dziki satrapa,
Hańbi nasze córki,
I przy pieśni niewolników
Szare kręci sznurki;
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna

Kornel Ujejski, jako poseł do parlamentu w Wiedniu.

I na czarnych ptaków łup
Na sznurku upina...
Więc za każdą taką nić skrawionego lnu:
Zemsta mu!
Słowo święte, słowo wiary
Wróg oddechem zięb,
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi:
A tam tajnie niechaj w niem
Jak wulkan się chowa,
(Tak w pieczarach dawny Rzym
Skrywał prawdy słowa),
Aż wyleci kiedyś w świat na kształt pieśni chrztu
Zemsta mu!

A ty Panie! co w Swem ręku
Ważysz nasze losy,
Boże wielki! dla tej pieśni
Otwórz swe niebiosy!
A gdy przyjdzie ów dzień nasz,
Ów dzień upragniony,
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w onym dniu:
Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

Ale szlachetny na wskroś duch poety wzbija się bezpośrednio zaraz ponad poziom naturalnych, zrozumiałych, pobudzonych strasznem pognębieniem i okrucieństwem namiętności i rozpoznaje, że taki głos nie trafia do niebiańskich stref:

A więc czołem uderzył, jak syn się rozżalił
I Panu na ofiarę całą duszę palił,
I przed progiem kościoła długo pokutował;

Aż w końcu Pan w litości język mu rozko-
[wał,
Ażeby, modląc Jego — Imię Jego chwalił.

I otóż łagodnieje następnie dźwięk lutni Kornela, łagodnieje do skarg żałosnych, do kornych prośb zanoszonych do Majestatu bozkiego, do dźwięków poruszających w sercu każdego Polaka miłość Ojczyzny i miłość bratnią, i w tem widzi najgorszą dla wrogów truciznę.

Woła więc:

O mój ludu! krwią moją są te pieśni moje!
Jam je, jak w arkę świętą, złożył w ręce
(twoje;
Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w
[twych żyłach płynie,
Niech wrogom urągając, w tobie nie zaginie,
A innego pręgierza nie trzeba dla wroga...
Dla szatana najsroższą karą — „chwała Boga"!

Najpyszniejsze klejnoty poezyi Ujejskiego lśnią tym niespożytym, świetnym blaskiem, jaki wydaje tylko żywy, nadziemski snadź płomień miłości i przywiązania do ziemi ojczystej, do całego polskiego narodu i do warstw ludowych, tej młodszej zaniedbanej naszej braci. Uczucia te górują tak dalece w duszy poety, że nawet wielkie przywiązanie do rodziców i cześć dla nich rzadko tylko wybrzmiewa ze strun jego wspaniałej lutni, gdy atoli zabrzmi, słychać tam dźwięk szlachetnego synowskiego serca. Zupełnie zaś wśród silnych tonów patryotycznych milkną pobudki samolubne i niesłychać żalu nad własnemi prywatnemi troskami i zawodami, których przecież każdy człowiek ma nie mało. To też prawdę mówi Kornel w słowach:

Zapieram siebie! wszystkie moje troski,
Rzucam w głąb serca, niech bez echa giną;
Zapieram siebie — jak zesłannik boski,
Cały mój naród jest dla mnie rodziną!
Łzy z jego oczu, krew z jego ran czerpię,
Cierpiąc ból jego, chcę śpiewać. Ach cierpię

I zaparł się ten śpiewak boży trosk swoich, zaparł się i cierpiał nie z przyczyny własnej, osobistej niedoli, ale niedoli całego narodu, cierpiał narodu cierpieniem. Tego silnego przywiązania do Ojczyzny nic nie zdołało osłabić, nic nie zdołało złamać tego wielkiego serca, które już w latach młodzieńczych dobywało z siebie taką oto nutę:

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! i nad mojem czołem,
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja! ty mi bądź aniołem!

a dalej:

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym
ludem,
Niechaj cię pozna, niech rozkwitnie duchem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem,
Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem,
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!

Ze zbolałej piersi matki Ojczyzny poeta umiał wysłuchać każdy jęk i każdy ból wyczuć, a idąc śladami wielkich męczenników naszej idei narodowej, zapędzonych okrutnie w Sybir, przenosi się do nich duchem i

„Słyszy podziemny, głuchy brzęk łańcucha,
„Słyszy daleki jakiś łomot młota:
„To nasi bracia żłobią miny złota!"

Okropną jest dola tych biednych wygnańców, okropnym ten brzęk łańcucha i ten łomot młotów wykuwających złoto dla ciemięzcy, ale nie wiele lepsze widzi poeta położenie na ojczystych łanach. Krzywdy i tylko krzywdy widzi na całym obszarze dawnej Polski, a żadnej ulgi, żadnej pociechy, żadnych znaków polepszenia losu. Wśród tak strasznych widoków jeszcze tylko w Bogu nadzieja, przed tron więc Boży wzbija się z rozdartej bólem piersi poety głos skargi i błagania:

W ciągłych męczarniach moje oko wodzę
Od wód Bałtyku do Czarnego morza.
Panie! ja widzę, jak matce niebodze
Wróg małe dzieci wydziera z pod noża,
Potem je rzuca o krawędzie lodu,
Żeby wytępić szczep mego narodu.

I widzę w puszczach związany w szeregu
Lud biczowany i głodem i mrozem —
Giną bez wieści! — i tylko po śniegu
Iście ich znaczy krew starta powrozem,
Panie! czyż krew ta wylana pod biczem
Na naszej szali pokuty jest niczem?

Ale nastrój duszy Kornela tak w tej chwili jest rozpaczliwy i beznadziejny, że nawet tam, u Boga, nie ufa, że wyżebrze łaskę dla swego narodu, na którym cięży klątwa zaprzańców bratających się z ciemięzcą, dzielących się z nim łupami, strojących się w nieprzyjacielskie ordery. W tym strasznym pesymizmie woła:

Panie! my grzeszni, o grzeszni my bardzo!
Klątwa nam cięży, — bo są między nami,
Co pocałunkiem tyrana nie gardzą,
Co się bratniemi napawają łzami,
I żeby upstrzyć się plugawą gwiazdą,
Podli! — kalają własne swoje gniazdo.

Klątwa nam cięży! o, bo są i tacy,
Co się z wrogami podzielają łupem,
Co ostrą szponą jak krwiożerczy ptacy
Nieraz się pastwią nad matczynym trupem,
A między bracią pełzają szakalem —
O płacz, płacz Polsko! siostro Jeruzalem!

Równie potężnem, jak miłość do całego narodu, jest przywiązanie Kornela do ojczystego kraju, nad który w jego szczerem wyobrażeniu niema milszego, niema piękniejszego.

W towarzystwie ojca zwiedził cały kraj ojczysty:

„Każdą piędź jego znał jak własne grzędy,
„Gdzie władza Polski sięgła — tam był wszędy."

A im więcej poznawał ziemię ojczystą, im więcej widział, tym więcej miał przywiązania i wołał z przywiązaniem:

„Ach! pokochałem tak ojczyznępiękną,
Że mnie się kiedyś aniołowie zlękną,
Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,
Że mi nad niebo milszą jest ojczyzna."

Tę gorącą miłość do niw polskich przejął Kornel po ojcu, który wyjeżdżając z nim z Krakowa i widząc wzruszenie i żal w obliczu Kornela, uściskał go serdecznie i rzekł:

„Śród pól ojczystych, kto chodzi o głodzie
Nie będzie syty w egipskim ogrodzie:
Czyja pierś w własnej ojczyźnie zaskrzepła,
I pod równikiem nie uczuje ciepła!"

Innemi słowy, choć przy niedostatkach, najlepiej w Ojczyźnie, a szczęście i zadowolenie jedynie na ojczystej glebie. W podróży po kraju najpotężniejsze wrażenie sprawił Kraków na młodocianym umyśle Kornela:

Wątpię, czy wasze serca pukały tak mocno,
Gdy idąc ogrodową ścieżką, chwilą nocną,
Do najpierwszej kochanki, co czeka w altanie,
Garnęliście do duszy słowików śpiewanie
I nagle bielejącą sukienkę zoczyli:
Jak moje — kiedy ojciec siadłszy do powozu
Powiedział: do Krakowa ztąd półtorej mili.

Tam w „naszej Jeruzalem, fortecy duchowej "wzbiera pierś poety silną wiarą w przyszłość Ojczyzny naszej, a Kraków wydaje mu się trzydniową trumną, w której Polska spoczywa, a której wieko niebawem pęknąć musi. „Powstań" odzywa się młody pieśniarz do Krakowa:

Powstań! raduj się! odsłoń oblicze weselsze
Niech sztandar twej radości Po wszech wie-
[żach wieje,
Bo masz skarb, do którego nie trafią złodzieje,
Bastyony twoje ludzkiej urągają mocy,
A straże odprawują na każdym — prorocy.
O trumno! ciebie strzegą napróżno żołdacy,
Próżno po twoim wierzchu pełzają robacy,
Próżno cię pajęczyna i pleśń trupia szpeci,
Już twojego zamknięcia kończy się dzień trzeci!
Anioł budziciel szumi skrzydłem niedaleko,
Spłynie, dotknie cię stopą — i pęknie twe wieko.

Do głębi wzruszającym jest krótki wierszyk zatytułowany „Kiedyś — konając", który domyślać się każe, iż poeta w ciężkiej chorobie, ulegajac już prawie cierpieniom i śmierci blizkiej się spodziewając, ostatnią myśl serdeczną poświęca ojczystej ziemi i narodowi:

O! raz ostatni patrzę na tę ziemię,
Kędy od wieków chodzi moje plemię
We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną —
Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno —
Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem —
O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają
Kościelne dzwony nowy dzień witają —
Chórami ptactwa tam dzwoni dąbrowa...
Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

Czego wreszcie Ujejski całemu narodowi nie wyśpiewał, to już z niezmiernem przywiązaniem i miłością ludowi poświęcił. Nie przymyka on oczu

na błędy najmłodszej narodowej braci, ale jej pobłaża przypisując błędy te niedostatecznemu wyrobieniu; nawet rzeź galicyjska — jak już wspomnieliśmy powyżej w naszej rozprawie nie — wzbudza w sercu wielkiego pieśniarza zawziętości, ale raczej wyrazy uniewinienia: „Ależ, o Panie, oni niewinni inni szatani byli tam czynni“ Wogóle anielska dusza Kornela skłonną była zawsze do tego, ażeby siłę swej pieśni poświęcać tym, którzy największą cierpią niedolę. To też jednę z najpiękniejszych pereł poezyi poświęcił właśnie nędzy materyalnej naszego ludu pod tytułem „Za służbą.“ Jest to utworek o olbrzymiej sile uczucia, a wnikający tym głębiej do serca, że jest piękny swoją prostotą:

Przyszło boso, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje?
— Sława Bogu!
— Na wiek wieków — co chcesz dziecię moje?
— Ta za służbą... o pies! ja się boję!...
— Pies ten złego nierobi nikomu —
Chodź tu bliżej, bliżej — a czyja ty?
— Ta niczyja —
— A gdzież matka?
Zmarła maty.
— A twój ojciec?
— Ojciec w karczmie siedzi.
Cóż ty robisz?
— Żywią mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą a czasem nie dadzą,
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie... Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot! człowiek bieduje...
— Jaki człowiek?
— To ja pani miła —
Źle na wierzchu ziemi być sierotą —
Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
Tam gdzie matka...
— O, moje ty złoto!
Takie małe, tak mówi rozumnie —
To ty dziecię, ty chcesz służyć u mnie?
Cóż ty umiesz?
— Ta, chatę zamiatać,
Wodę przynieść...
Figle umiesz płatać?
(Ono myśli długo) — także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem...
— Czy ty głodna?
— O! o! bardzo głodna...

Treść tej oto wzruszającej sceny przenosi Kornel na Ojczyznę, z goryczą śpiewa o niedoli materyalnej przez klęski polityczne powstałej i w końcu, powracając do tego dziecięcia pięcioletniego w brudnej koszulince, kończy obraz i porusza w tkliwych słowach przez usta owej pani domu uczucia litości i braterstwa:

O ty ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci niemasz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszy, ach! bo nieszczęśliwy.
O ty ziemio polska! ty zawodna!
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale niemasz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzałe, już nieszczęściem stare,
Myśl i serce — i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży,
I o grobie niby starzec marzy...
O ty ziemio! ty macocho gminu!...

Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź mój synu!
I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie.
Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale najprzód jeść, o! jeść jej dajcie!!

Ujejski, mimo szlacheckiego pochodzenia swego był ludowcem, był demokratą, ale nie z zastępu tych spekulantów, których celem marnym rozbijać naród na klasy, złudnemi hasłami tumanić łatwowiernych, zaostrzać różnice, jątrzyć rany w społeczeństwie i rozradzać nienawiści, — ale z rzędu tych wyższych, którzy ogarniając sercem całe plemię swoje, dopominają się o światło dla zaniedbanej i ciemnej braci, pragną podnieść moralnie warstwy niższe, usiłują z tych szerokich mas jednej krwi i jednego pochodzenia nowe dla narodu wydobyć siły, a przytem nie rozbudzać instynktów zgubnych, ale je tłumić.

(Dokończenie nastąpi.)

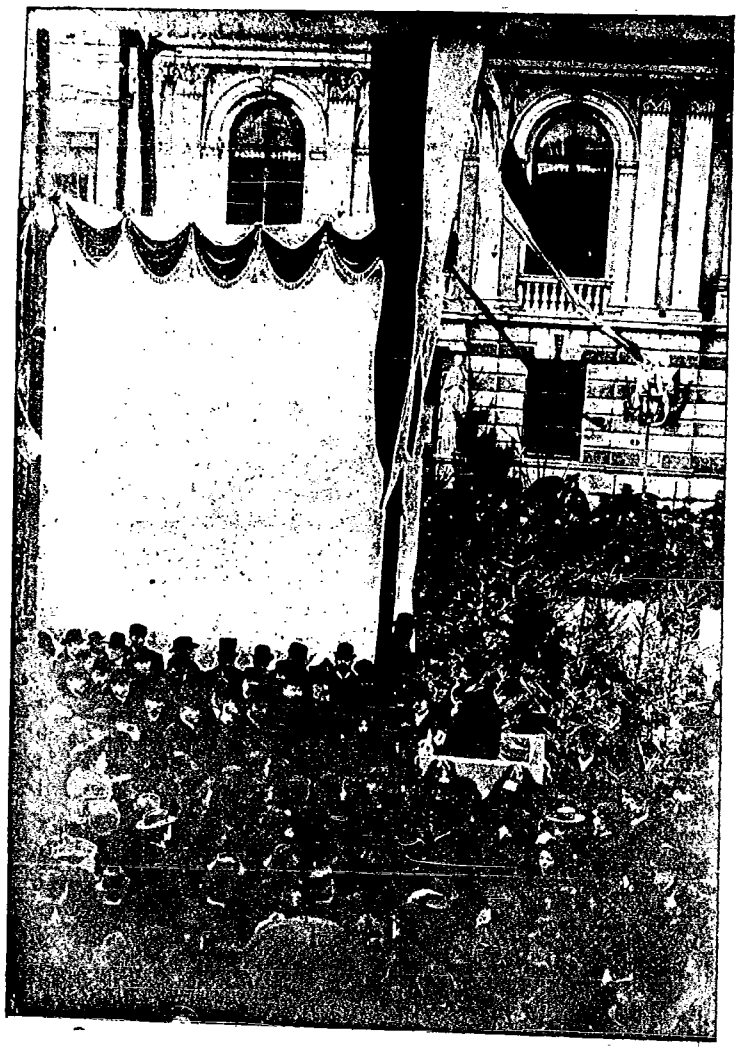

Mowa prezydenta miasta Małachowskiego przed pomnikiem Ujejskiego dnia 8-go Grudnia we Lwowie.

Po odsłonięciu pomnika.

(Przedruk wzbroniony.)

Mysłowice.

Miasteczko Mysłowice leży w powiecie katowickim, nad rzeczką Przemszą. W pobliżu niego przy miejscowości, przez lud Jęzorem nazywanej, stykają się granice trzech cesarstw: niemieckiego, moskiewskiego i austryackiego. Miejsce to Niemcy przezwali „kątem trzech cesarzy“ (Dreikaiserecke, patrz na illustracyą).

Nazwa miasta według podania ludowego ma pochodzić od słowa myśleć. Pierwotni mieszkańcy bowiem mieszkali w głębokich lasach, gdzie dokuczał im jednakże brak wody. Dlatego zebrali

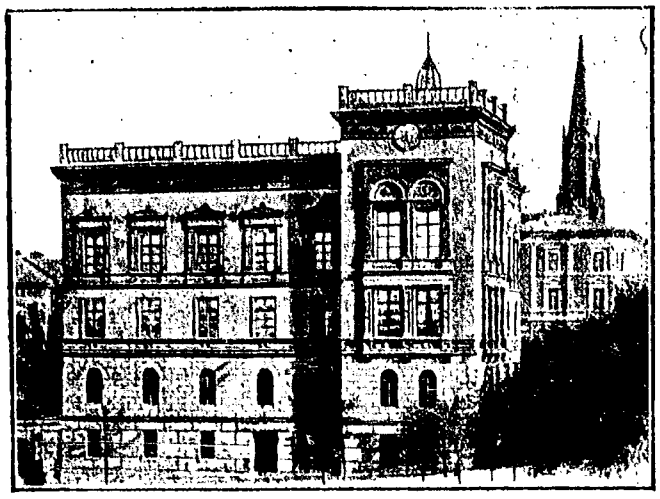

Ratusz w Mysłowicach.

i „namyślili się“, aby siedzibę swą przenieść nad brzegi rzeki Przemszy. Jak się namyślili, tak i uczynili, a nowa osada odtąd nosi nazwę Mysłowice. Miejscowość ta należy do najstarszych osad polskich na Śląsku. Pierwsza wzmianka o niej zachodzi już w r. 1105-tym po narodzeniu Chrystusa, w dokumencie, w którym papież Kalikst II, król polski Bolesław Krzywousty (1102—1138) i syn jego Władysław potwierdzają klasztorowi Benedyktynów w Tyńcu jego posiadłości. Między miasteczkami i wioskami w tym dokumencie wymienionemi zachodzi także wieś Mysłowice, co oznacza to samo, co późniejsze Mysłowice. W r. 1229 Mysłowice są jeszcze wioską, w r. zaś 1379 nazywają je już miasteczkiem, prawdopodobnie na prawie magdeburskiem będącem.

Pierwszymi właścicielami miasteczka Mysłowic i wszystkich wsi do państwa mysłowickiego przynależących byli więc Benedyktyni z Tyńca. W r. 1414 Mysłowice należą do braci Adama i Jana Mysłowskich. W r. 1474 panem Mysłowic jest Wacław, książe opawski, raciborski i pan pszczyński, który Jakubowi z Dubna, wojewodzie sandomierskiemu i staroście krakowskiemu zastawił za 3000 guldenów całe państewko mysłowickie z wszystkiemi jego wioskami, jako to: Koziniec, Dzieckowice, Jaźwce, Brynów, Załęże, Szopienice, Roździeń, Bogucice, Brzezinka i Brzenckowice. Do Pszczyny jako własność lenna Mysłowice należały prawdopodobnie od r. 1483 do 1536, od roku 1474—1483 miasteczko wraz z przyległościami jest własnością książąt z Muensterbergu, którym dostały się w dziedzictwie posiadłości pszczyńskie. Od r. 1483—1517 panuje nad Mysłowicami Kaźmierz II książe cieszyński i pan pszczyński, który sprzedaje je za 40000 węgierskich złotych Aleksemu Turzie. Brat tegoż Jan Turzo sprzedaje je znowu Wacławowi Salomonowi Benedyktynowiczowi, w której to rodzinie Mysłowice pozostają aż do drugiego dziesiątka 17-go wieku. W tym czasie obszerne posiadłości porozpadały się na kilka małych cząstek pomiędzy krewnych po kądzieli ostatniej Benedyktynowiczowej, Katarzynie. Oto niektóre nazwiska spadkobierców Katarzyny: Andrzej Lipski z Milowic, (1613) Wacław Kamieński ze Swiętochlowic i pan na Kamieniu, Jan Kamieński, pan na Orzeszu, Katowicach i Boguckiej Kuźnicy, sędzia pszczyński, Mieroszewski z Małobądzi, starosta grodzki i sędzia ziemski księstwa Siewierskiego, Sobek z Brzezinki i Orlik z Łazisk.

W r. 1694 widnieje w dziejach miasta tęga i dzielna postać Jana Krzysztofa Mieroszewskiego, który większą część dawnego państewka mysłowickiego w swoich rękach zjednoczył. Jest on oprócz tego siewierskim, pszczyńskim i bytymskim i starostą grodzkim księstwa siewierskiego. W rękach rodziny Mieroszewskich Mysłowice pozostały aż do r. 1839. Ostatni właściciel Aleksander Mieroszewski sprzedał wszystkie te obszerne posiadłości za 100000 talarów Niemcowi Winklerowi, którego żona Marya z domu Domes w Czeladzi była właścicielką aż do śmierci w r. 1853. Córka jej Waleska wyszła za pruskiego porucznika v. Tiele w r. 1854 i do tego czasu nazwa tych ślązkich bogaczy zmieniła się na Tiele-Winkler.

Stary kościół katolicki w Mysłowicach.

Do Tiele Winklerów należą dziś oprócz posiadłości Mysłowickich Katowice, Mała Dąbrówka, Palowice, Woszczyce, Orzesze, Rokitnice, Łagiewniki i Kujawy.

Tak to wysunął się z rąk polskich szmat ziemi, który kryje w swem łonie niezliczone — wielkie — milionowe skarby.

Skarby te ziemi naszej stały się dla nas z czasem ciężkiemi kajdanami, za pomocą których nasi niemieccy panowie trzymają nas w ciężkiej niewoli.

Mysłowice zawsze były ważnym punktem komunikacyjnym. Każdy, co jechał z Krakowa do Poznania, Gniezna, Wrocławia, Raciborza i Opola, tu się zatrzymywać musiał. Dlatego Mysłowice nieraz ugaszczały w swych murach orszaki książąt i wojska przechodzące. Gdy po śmierci bohaterskiego króla naszego Stefana Batorego, arcyksiąże austryacki Maksymilian wtargnął do Polski, aby wypędzić z niej prawowitego króla Zygmunta III, wojska jego zostały przez Polaków w puch rozbite pod Byczyną w r. 1588. Wtedy też Mysłowice ucierpiały bardzo od wojsk austryackich, które się tu ciągle kręciły. W r. 1587 miasto zostało zupełnie spalone i cały dobrobyt mieszkańców zniszczony.

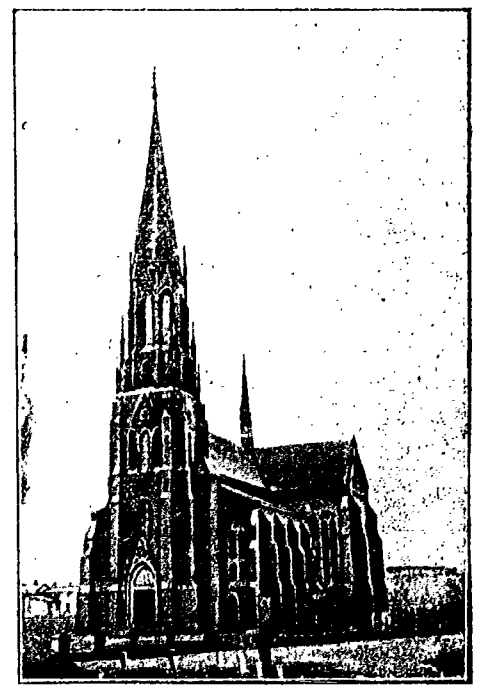

Nowy kościół katolicki w Mysłowicach.

I wojna 30-to letnia (1618—48) ciężko się odbiła na naszym Górnym Śląsku. Po rozbiciu wojsk Mansfelda na desawskim moście przez cesarskiego wodza Wallensteina, mansfeldowe tłuszcze grasowały po Ślązku i od nich także miasteczko nasze wiele wycierpiało.

W r. 1670 zatrzymywała się tu wdowa po cesarzu niemieckim Ferdynandzie III z dwoma córkami, z Maryą Anną i Eleonorą, którą poślubił król polski Michał Korybut Wiśniowiecki.

Pełen blasku i chwały w dziejach naszych rok 1683-ty był także ważnem zdarzeniem dla miasta Mysłowic. Jan Sobieski, król polski ciągnął wtedy z olbrzymiem wojskiem przez Ślązk na odsiecz Wiednia. Król sam jechał przez Częstochowę, Tarnowskie Góry i Gliwice, część wojska polskiego jednak zatrzymywała się w Mysłowicach. W roku zaś 1697 bawił w naszem miasteczku August II, przezwany Silnym dla olbrzymiej swej mocy, jadąc z Tarnowskich Gór przez Niemieckie Piekary, gdzie przeszedł na wiarę katolicką, przez Bytom i Mysłowice do Krakowa, aby przyjąć tam koronę polską, którą mu naród nasz ofiarował.

Mysłowice. Most do Modrzejowa łączący Śląsk z Królestwem.

Od 1740—63 r. podczas wojen ślązkich, które to Fryderyk II, król pruski, bez wszelkiego powodu Austryakom wytoczył, celem wydarcia im Slązka, Mysłowice wielkich doznały klęsk. Prusacy i Austryacy na przemiany ostatni grosz z biednych mieszczan wyduszali, nie licząc już strat, jakie biedni rodacy z powodu ciągle tu przechodzących wojsk ponosić musieli. W r. 1763 Slązk, a z nim i Mysłowice ostatecznie dostały się pod panowanie pruskie.

Miasteczko dotychczas było czysto polskie, wszystkie akta miejskie prowadzone były w języku ojczystym. Prusacy natychmiast swoim zwyczajem zaczęli rugować język polski, zaprowadzali na jego miejsce niemiecki, miejsca urzędników Polaków podejmowali Niemcy, którzy się zaczęli panoszyć już wtedy tak, jak to czynią dzisiaj. Butni teutoni raz jeszcze w ogromny popłoch popadli, a mianowicie na wiosnę r. 1807. Gdy potęga pruska runęła pod ciosami Napoleona po bitwie pod Jeną i Auerstadt, zaczęły się formować we wszystkich ziemiach polskich przez Prusaków zabranych oddziały żołnierzy polskich celem wypędzenia Prusaków z ojczyzny. Także i w tej okolicy chwycił lud polski tak z Królestwa, jak i ze Slązka za broń, aby ciemiężców wyrzucić. Królewiacy pod dowództwem Nowoszewskiego z Pogoni wkroczyli do Mysłowic i przepędzili prusaków na cztery wiatry. Mysłowice stały się częścią wolnej rzeczypospolitej polskiej. Nowoszewskiemu dzielnie dopomagał książe Sułkowski ze Słupny, który powołał zarówno Slązaków jak i Królowiaków do broni. Lecz krótko szczęście to trwało, bo Napoleon wnet z Prusakami zawarł pokój w Tylży, na mocy którego pozostało wprawdzie Księstwo warszawskie, do którego jednakże żadna cząstka Slązka się nie dostała. Szlachetnie postępowali sobie wtedy Polacy, bo wynagrodzili mieszczanom mysłowickim całą szkodę, jaka wskutek tych walk powstała.

Mysłowice były także bardzo bliskiem widzem rozpaczliwych walk narodu naszego o niepodległość ojczyzny w r. 1830 i 1863. W ostatnim tym roku widziano na ulicach pod opieką żołnierzy pruskich grupy wojsk moskiewskich, które przez powstańców zostały wyparte po za granicę Królestwa polskiego. Na początku wojny austryacko-pruskiej 1866 roku niedaleko Słupny Prusacy stoczyli bitwę z Austryakami nad brzegami Przemszy.

Mysłowice mają jeden z najstarszych kościołów katolickich na Slązku. Niektórzy przypuszczają, iż ta okolica ślązka otrzymała światło wiary św. od św. Metodego i Cyryla. Dowodów na to jednakże nie ma. Pierwsza wiarogodna wzmianka o kościele zachodzi w r. 1379. Obszernie rozpisuje się o kościele mysłowickim nasz dziejopisarz Długosz. Kościół jest poświęcony Narodzeniu Matki Boskiej, a do parafii mysłowickiej należały ongi następujące wsi: Brzezinka, Koziniec, Szopienice, Roździeń, Zagorze, Pogoń i Porąbka. Dziś miasto ma piękny nowy kościół w stylu gotyckim zbudowany. Stary, który dotychczas stoi, niewiadomo, kiedy został zbudowany. Dekanaty pszczyński i bytomski, a więc także parafia mysłowicka aż do r. 1821-go należały do dyecezyi krakowskiej. W tym to roku dopiero na naleganie Prusaków papież bulą „o zbawieniu dusz“ przyłączył dwa wyżej wymienione dekanaty do dyecezyi wrocławskiej. Tak zostały przecięte ostatnie więzy, które przynajmniej część Slązka łączyły z jnem macierzystym.

Gdy w r. 1846 doprowadzono górnoślązką drogę żelazną aż do Mysłowic, gdy w r. 1848-ym Mysłowice zostały połączone koleją także z Krakowem, wtedy dopiero na dobre ze wszystkich zakątków Niemiec synowie Germanii i Izraela zaczęli tu napływać. Otwierano kopalnie, zakładano kuźnice. Ziemia nasza stała się krajem miodem i mlekiem płynącym dla Niemców i żydków, którzy wnet miasto opanowali. Dziś spotykamy jeszcze dużo nazwisk starych obywateli, którzy godnie i dobrze rządzili się przez całe wieki. Wspomnę tu tylko Kuderów, potomków burmistrzów, Janików, Kuczerów, Kozków, Nitoisów, Góralczyków, Gałuszków i t. d., których nazwiska spotykamy już w wieku 16 tym.

Pierwszą rolę jednakże w Mysłowicach, jak we wszystkich miastach górnośląskich grają dziś zbogaceni na pracy ludu polskiego Niemcy i żydzi. Same miasto jest mniej zniemczone od innych miast naszych. Większych kupców i przemysłowców Polaków brak tu zupełnie, również nie ma tu ani jednego lekarza ani adwokata Polaka.*)

Mysłowice na samej granicy — są ważnym punktem handlowym i przemysłowym. Ztąd przejście do Królestwa, do wioski Modrzejowa, przez długi most drzewiany, ztąd też kolej do Krakowa przez Szczakowę i do Oświęcimia. Miasto ma naturalnie także zbór ewangelicki, bóżnicę, sąd okręgowy i progimnazyum. Mieszkańców liczy podług ostatniego spisu ludności 13,350.

*) Lekarzom, adwokatom, kupcom i przemysłowcom zwracamy uwagę na to — i służymy informacyą. Red. „Górnoślązaka“ w Katowicach.

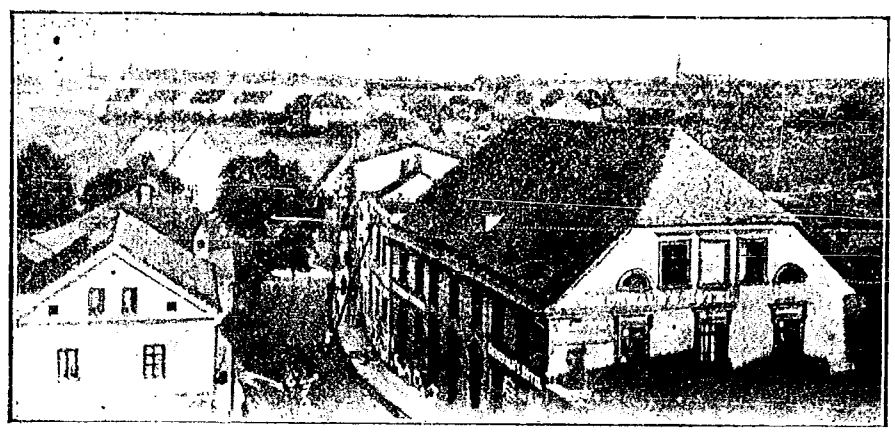

Na moście modrzejowskim.

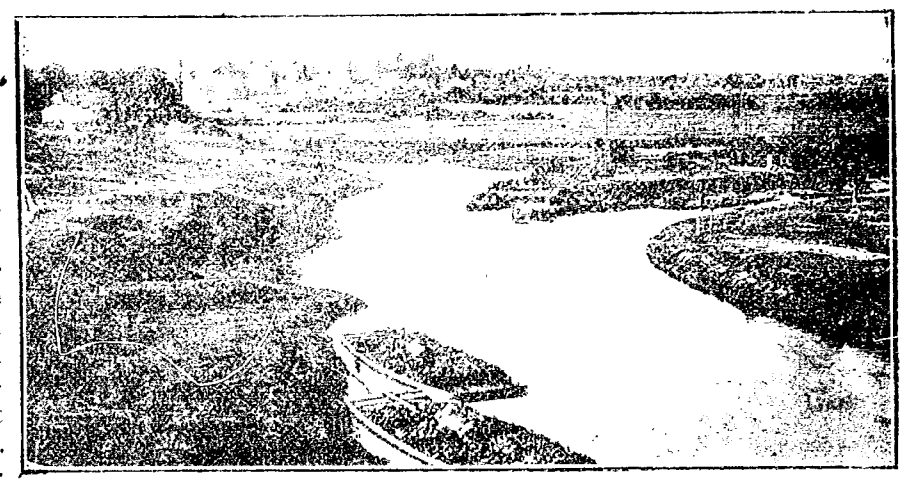

Jezór przy Mysłowicach.

DO WIDZENIA.

1.

Żegnam... nie, nie mówmy [proszę!
Żegnam, drażni me cierpienia.
Do widzenia, do widzenia,
Słodzi boleść, którą znoszę.
Do widzenia!—błysk nadziei;
Może ze smutnej kolei
Przyjdzie chwila połączenia. —
Do widzenia, do widzenia!

2.

Do widzenia przyjaciele!
Ostro na nas biją ciosy.
Dzisiaj cierpim, cierpim wiele,
Jutro możem zmienić losy.
Nasza dola smutna, sroga;
Lecz byt ludów w ręce Boga.
On w żebraków króle zmienia —
Przyjaciele! — do widzenia!... —

J. Słowaczyński.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Jan Kamieński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska 38
11 maszyn pospiesznych, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.